

Spis treści

1. Słowo wstępne	02
2. Relacje z imprez	03
3. Wiadomości z wędrówek po szlakach turystycznych	12
4. Wiadomości z wycieczek krajoznawczych	20
5. Warsztaty literackie	42
6. Słuchacze o lekturach	50
7. Twórczość słuchaczy – proza i poezja	55

Szanowni Państwo!



Obecny, szesnasty numer „Wieści” podsumowuje ten niełatwy z różnych względów rok. Zajęcia w większości systematycznie się odbywały, chociaż zmieniali się prowadzący, było sporo ciekawych wykładów, pojawiły się nowe zajęcia choreoterapii i arteterapii, był wernisaż malarski naszej słuchaczki pani Danusi Grzesik oraz wycieczka w Góry Świętokrzyskie zwana „objazdową”.

Za pracę w mijającym roku akademickim serdecznie dziękuję Samorządowi Słuchaczy ale także wielu innym słuchaczom: panu Marianowi Krajewskiemu za nieustanne baczenie na organizację imprez na uniwersytecie i wsparcie w różnych trudnych sprawach, pani Alicji Mikołajczyk za pracę w bibliotece i organizację wyjazdów do Opery Wrocławskiej, Marysi Krajewskiej za prowadzenie księgowości oraz organizację wycieczek po okolicy i do Czech, Lucynie Biernackiej za organizację wycieczek pieszych, Marcie Obwojskiej za prowadzenie naszej kroniki, Elżbiecie Olszewskiej za pomoc w różnych sprawach organizacyjnych i warsztatach komputerowych, Krystynie Kalisz za skarbkowanie, Danusi Sowie za prowadzenie kawiarenki, Teresie Bogdzio za pracę w bibliotece, Teresie Wesołowicz za pisanie gazetek i redagowanie „Wieści”, Jolancie Ziółek za projektowanie i drukowanie różnych ozdobnych wydawnictw, Lucynie Kesling za pomoc na basenie, ale także wszystkim osobom, które prezentują swoją twórczość w różnych formach i umilają nam wszystkie imprezy, czyli grupie poetyckiej, teatralnej, chórowi, lektoratom, malarzom czy choreoterapii.

Rozpoczęliśmy realizację kilku projektów dofinansowanych przez Starostwo Powiatowe, Urząd Miejski, PFRON. Od września realizować będziemy nowy projekt „Trzy razy kobieta – losy wałbrzyszanek”. Projekt będzie realizowany ze środków programu „Seniorzy w akcji” ogłoszonego przez Towarzystwo Inicjatyw Twórczych „e”. To projekt, do którego dołączy się Urząd Miejski w Wałbrzychu. Nabór do projektu właśnie rozpoczynamy.

Na koniec kilka uwag na nowy rok. Spotkanie organizacyjne będzie 25 września 2011 r. o godzinie 11.00 w auli w naszej siedzibie przy ulicy Malczewskiego 22. Bardzo proszę o przyniesienie wypełnionych deklaracji lub wypełnić na miejscu. Zespół rekrutujący musi mieć kilka dni na zapoznanie się z nimi a ja na ułożenie planu. Nie możemy przyjąć więcej niż 140 osób. Kryteria przyjęć są jasne: udział w wykładach, jakakolwiek działalność na rzecz społeczności uniwersytetu oraz promowanie na zewnątrz jego działalności. Przypominam, że podjęliśmy decyzję o podwyższeniu opłaty semestralnej na nowy rok akademicki: za pierwszy semestr opłata będzie wynosić 130 zł a za drugi 120 zł. Z powodu sponsorowanych wyjść do Filharmonii Sudeckiej w pierwszym semestrze następnego roku akademickiego proszę, aby opłaty za ten semestr zostały dokonane do 15 października 2011 r.

Teresa Ziegler – kierownik Sudeckiego UTW

Relacje z imprez

Relacja ze spotkania walentynkowego oraz z okazji Dnia Kobiet

W dniu 9 marca 2011 roku w siedzibie SUTW odbyła się kolejna impreza poświęcona, jak w poprzednich latach, obchodom Dnia Kobiet w połączeniu z minionymi Walentynkami. Są osoby, co nie jest tajemnicą, które Dzień Kobiet traktują jako przeżytek i to ściśle związany z tą niechlubną częścią historii Polski, Walentynki zaś uważają za święto ściągnięte z Zachodu, więc także nie nadające się do jakichś szczególnych odchodów. Dla części z nas jest to po prostu okazja do kolejnego spotkania i zaprezentowania swych talentów czy umiejętności, ujawnionych często dopiero tutaj, w murach naszego uniwerku. Trzeba też podkreślić, że występy poprzedzone są wielotygodniowymi przygotowaniem. Wybranie tekstów i wyćwiczenie piosenek rosyjskich, uzgodnienie repertuaru i próby chóru, a także opracowanie scenariusza i próby grupy poetyckiej wymagają przecież czasu.

I tak, w środowe popołudnie, zaprezentowaliśmy się w całej okazałości. Występy rozpoczęła grupa uczestnicząca w lektoratach z języka rosyjskiego. Zaśpiewano „Samotną harmonię”, „Kalinkę” i „Katuszę” w oryginale.



Te trzy piosenki, bardzo melodyjne i znane wszystkim, porwały słuchaczy na tyle, że śpiewali je bądź nucili wraz z nami. Potem wystąpił uniwersytecki chór z nową prowadzącą - panią Iwoną Sawicką w nowym repertuarze.

Chórzystki przepięknie zaśpiewały piosenki znane polskiej publiczności takie jak: „Kawiarenki” z repertuaru Ireny Jarockiej, „Przy kominku” oraz śpiewaną przez Eleni „Po słonecznej stronie życia”. Wtórowaliśmy im także, a pani Iwone należą się szczególne gratulacje i niskie ukłony za ciekawy repertuar i brawurową dyrygenturę oraz perfekcyjne przygotowanie naszych chórzystek w tak krótkim czasie.

Dziękujemy i prosimy o jeszcze.



Po takim rozśpiewaniu publiczności trudno było się skupić grupie poetyckiej na montażu, przygotowanym specjalnie na tę okazję. Podczas pracy przy scenariuszu wykorzystano słowa piosenek oraz wierszy znanych poetów polskich oraz wierszy własnych, co w połączeniu z żartobliwymi tekstami i anegdotami o kobietach,

dało chyba niezły efekt, sądząc po reakcji osób obserwujących nasz występ. Kiedy prezentowano



ten montaż poetycki, w tle „leciały” przepiękne, nastrojowe melodie m. in.: Love story, Memory i z filmu „Doktor Żiwago”. Na zakończenie był poczęstunek – drobne ciasteczka i zimne napoje, za co należą się podziękowania grupie za to odpowiedzialnej oraz wspólne śpiewy przy pianistycznym akompaniamencie naszego kolegi. Podczas tego wspólnego biesiadowania

korzystaliśmy ze śpiewników z tekstami piosenek, przygotowanych wcześniej właśnie na tę okazję.

Było, jak zwykle, sympatycznie i śpiewająco. Mam też nadzieję, że jeszcze nie jeden raz będzie możliwość spotkania się w takim gronie i tak miłej atmosferze.

Poniżej zamieszczamy treść występu grupy poetyckiej na pamiątkę tego dnia.

Walentynki 9 marca 2011r.

Marian - Zapraszamy Was dzisiaj na kolejną ucztę duchową, przygotowaną przez sekcję poezji. Przepraszamy z góry za niedociągnięcia. Nie jesteśmy bowiem profesjonalistami, ale staraliśmy się bardzo i na miarę swych możliwości przygotowaliśmy ten program. Chcemy zaprezentować poezję miłosną w związku z minionymi walentynkami oraz wiersze o kobietach. Będą to utwory znanych autorów i nasze oraz fragmenty piosenek o miłości i kobietach. Na wstępie - krótki fragment „Hymnu o miłości” z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian. Posłuchajcie, proszę:

Ryszard:

„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęiący. Miłość cierpliwa jest i łaskawa. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy. Miłość nigdy nie ustaje”.

Marian:

Szczególnie pięknie o miłości pisali romantycy. Oto słowa Mickiewicza z wiersza „Niepewność”:

Lusia:

„Dla twego zdrowia życia bym nie skąpił,
Po twą spokojność do piekieł bym zstąpił;

Halinka:

Choć śmiałej żądzę nie ma w sercu mojem,
Bym był dla ciebie zdrowiem i pokojem”

Marian: a teraz fragment wiersza K.I. Gałczyńskiego

Krysia Musiał:

„Pyłem księżycowym być na twoich stopach,
wiatrem przy twej wstążce, mlekiem w twoim kubku,

Kryśia Kalisz:

papierosem w ustach, ścieżką pośród chabrów,
ławką, gdzie spoczywasz, książką, którą czytasz”...

Marysia:

Wiem, że chcesz abym była najszczęśliwsza,
Że gwiazdy z nieba chciałbyś mi dać
Dobrze wiem, że ty dla mnie zrobisz wszystko,
By szczęście to zechciało trwać.

Marian:

Mario, jak wyglądasz nocą, jak w dzień?

Marysia:

Wiesz, jeszcze noszę ten płaszcz.
Wracam, gdy myślą mnie wołasz; znów jestem z tobą,
stoję w drzwiach przebudzona z tych lat...

Marian:

Mario, w struny światła wplątał się cień.

Marysia:

W mroku znów widzę twą twarz...
„... Kocham Twoje zmarszczki, kocham Twoje siwe włosy.
Kocham twój uśmiech, ciepło Twoich rąk, kocham Twą dobroć.
Kocham Cię za to, że jesteś ze mną w dzień i w nocy”...

Lucyna:

Czy ten pan i pani są w sobie zakochani?
Czy ta pani tego pana chce?
Bóg całować każe i prowadzi przed ołtarze,
Lecz naprawdę nie wiesz jak tam jest...

Ala:

Siedzieliśmy jak w kinie na dachu, przy kominie
A może jeszcze wyżej niż ten dach,
A ty mnie precz wyгнаłeś i tamtą pokochałeś –
To po co całowałeś mnie wtedy tak?

Marysia:

Alu, nie miej do mnie żalu...
Spotkałam go na balu, tak jak ty.
Alu, nie miej do mnie żalu –
Te wczasy na Podhalu to tylko kilka dni...

Ala:

Posłuchaj jak kocham cię:
Kocham na jawie, we śnie,
I póki świat istnieć będzie
Kocham na zawsze i wszędzie.

Lusia:

Przejrzyj, obejrzyj się za nią - szalony,
a krew z żył zawrze po chwili bez słów.

Marysia:

Przeklnę cię, jeżeli mnie porzucisz
Przeklnę cię, gdy się do innej zwrócisz
Przeklnę cię, jeśli postąpisz podle
Dziś się za ciebie modlę, a jutro przeklnę cię.
Przeklnę cię i Twoje wiarołomstwo
Przeklnę cię i Twoje z nią potomstwo
Przeklnę cię i już się nie obronisz
W Paryżu, w Bolonii przekleństwo me gonić będzie Cię

Przeklnę Cię, przeklnę cię.

Marian:

Zrobię ci na złość – jeszcze zobaczysz, ja się nie dam
Tylko mnie nie proś, tylko spróbuj szepnąć: przebacz!
Zrobię ci na złość – nie, ja nie powiem ani słowa!
Zrobię ci na złość – o, co to będzie za rozmowa!

Ryszard:

Trzymaj mnie mocno za rękę, Alicjo
Biegnijmy w lustra toń szklistą, przejrzystą.
Pomiędzy ramy lustrzane, na drugą stronę w nieznane
Razem naprzeciw lustrzanym odbłyskom.

Ala:

Nie mów nic, nie mów że twoja miłość trwa
Dobrze wiem, dobrze wiem co to miłość prawdziwa
Gorące pocałunki i zaklęcia,
Westchnienia, które płyną z głębi serca.
Nie mów nic, nie okłamuj, że kochasz mnie.

Marysia:

Miłość Ci wszystko wybaczy
Smutek zamieni Ci w śmiech
Miłość tak pięknie tłumaczy
Zdradę i kłamstwo i grzech
Choćbyś ją przeklął w rozpacz,
Że jest okrutna i zła,
Miłość Ci wszystko wybaczy, bo miłość, mój miły, to ja.

Marian:

Nie jestem łatwy, mnie już mama nauczyła się szanować
Nie jestem łatwy, mnie jest trudno nawet w buzię pocałować
I... nie całuj mnie pierwsza, nie całuj mnie
Czasami powiedz coś do wiersza – nie będę śmiał się, nie!

Wszyscy:

Widzisz mała, jak to jest, tyle serca, taki gest
Widzisz mała, jak to jest, tyle serca, taki gest.

Marian:

Najlepsze są dziewczyny majowe
Te co dopiero wyrosły
Piersi mają nowe, piosenki znają nowe
I niosą nogi jak sosny

Krysia Musiał:

Lecz jedno się nie zmienia
I jedno po staremu trwa
Ploteczki, marzenia i melodyjka ta

Halinka:

Najlepsze są kobiety majowe
Te co dopiero dojrzały
Róże purpurowe, westchnienia koronkowe
I chłód, i żar doskonały

Krysia Kalisz:

Lecz jedno się nie zmienia
I jedno po staremu trwa
Ploteczki, marzenia i melodyjka ta

Ryszard:

Najlepsi są mężczyźni majowi
 Ci co dopiero się budzą
 Trochę nieprzytomni
 Ci rudzi i ci płowi
 Milczący i ci, co was budzą

Wszyscy:

Już wiosna podrosła i bzami tchnie
 Rysiu, Rysiu, Rysiu, zakochaj się
 Bez rosy po nocy i listek schnie
 Rysiu, zakochaj się!

Lusia:

Mówią – miłość jest piękna,
 W słońce zamienia deszcz,

Lucyna:

Każdy dzień jest jak piosenka,
 Lecz wiemy też, że...

Halinka:

Miłość swe humory ma,
 W perskie oko z nami gra

Ryszard:

Potem pęka wątła nić –
 Lepiej za mnie wyjdź, za mnie za mąż wyjdź...

Wszyscy:

Kobieto, kobieto, choć tyle masz wad
 Bez ciebie cóż wart, cóż wart byłby świat.

Marian:

Kobiety zawsze były stworzone do miłości. Właśnie o kobietach i miłości pisali tacy pisarze jak Mickiewicz, Słowacki, Goethe oraz wielu innych. Ale głównie w dziełach romantyków były idealizowane – być może dlatego, że to właśnie dzięki nim przeżywali niezapomniane w swoim życiu chwile. Kobiety dla miłości żyły i dla niej umierały. Mimo wielkiego uczucia potrafiły jednak też twardo stąpać po ziemi.

Lucyna:

Kobieta to określenie osobnika płci żeńskiej z rodzaju Homo.
 O kobietach można pisać śmiesznie, pobożnie albo poważnie.

Krysia M:

Kobieta jest jak księżyc iskrzący na nocnej kurtynie.
 Kobieta jest jak marzenie co nigdy nie zaginie.

Krysia K:

Kobieta jest jak kwiat co rozwija się wciąż i rośnie,
 śmieje się zawsze tak pięknie z twarzą skierowaną ku wiosnie.

Halinka:

Kobieta jest jak słońce, ogrzewa serce mężczyzny,
 wygładza zagniecenia i prostuje krzywizny.

Lucyna:

Kobieta potrafi miłością wzbudzić w mężczyźnie sens życia,
 daje mu ciepło dłońmi i przywraca do życia.

Marysia:

Sex appeal, to nasza broń kobieca,

Lucyna:

Sex appeal, to coś co was podnieca,

Krysia M:

Wdzięk, styl, charm, szyk,

Lusia:

Tym was zdobywamy w mig.

Marian:

Kochane baby, ach! te baby, człek by je łyżkami jadł...

Tęgi chłop, co lekko w rękę łamie sztaby,
względem baby jest tak jak dziecko, całkiem słaby.

Ala:

Babę zesłał Bóg - raz mu wyszedł taki cud
Babę zesłał Bóg - coś innego przecież mógł,
Żeby dobrze zrobić wam babę zesłał Pan.

Marian:

Ale... kto by tam kiedy kobietę zrozumiał?
Anioł by nie śmiał, diabeł by nie umiał.

Ryszard:

Kto by tam kiedy kobiecie dogodził?
Chyba się jeszcze taki nie urodził.

Marian i Ryszard:

Wie to ród męski i Ty, dobry Boże,
Choć z babą jest źle, bez niej jeszcze gorzej.

Krysia K:

Mężczyzna bez kobiety jest jak parowóz bez pary.

Lusia:

Kobieta - to anioł na ziemi.
Ma w sobie siłę przetrwania.

Krysia M:

Piękna twarz w słońcu się mieni.
szczęśliwy, co wart jej oddania.

Lucyna:

Nie żąda dla siebie zbyt wiele,
jej wiara w ludzi jest prawdziwa.

Halinka:

Pragnie od życia tak niewiele:
chce być kochana i szczęśliwa.

Marysia: Od grzechu zaczął się jej świat,

Ala:

A że Pan Bóg ją stworzył, a szatan opętał,
Jest więc odtąd na wieki i grzeszna, i święta,

Krysia M:

Zdradliwa i wierna, i dobra i zła,

Halinka:

I rozkosz i rozpacz, i uśmiech i łza,

Lucyna:

I gołąb i zmija, i piołun i miód,

Krysia K:

I anioł i demon, i upiór i cud,

Lusia:

I szczyt nad chmurami, i przepaść bez dna,
Początek i koniec -

Marian:

kobieta, ach!

Ala:

Być kobietą, być kobietą - marzę ciągle będąc dzieckiem,

Marysia:

Być kobietą, bo kobiety są występne i zdradzieckie...

Lucyna:

Być kobietą, być kobietą - oszukiwać, dręczyć, zdradzać

Halinka:

Nawet, gdyby komuś miało to przeszkadzać.

Krysia K:

Ach, kobietą być nareszcie, a najczęściej o tym marzę,

Krysia M:

Kiedy pioreę ci koszule, albo... naleśniki smażyć...

Ryszard:

I na zakończenie kilka dowcipów na temat pań

Marian: - Czy wiesz, jaka jest różnica między żoną a kochanką?

Ryszard: 40 kilo.

Marian:

A dlaczego tak mało kobiet gra w piłkę nożną?

Ryszard: - Bo gdzie znaleźć 11 kobiet, które chciałyby wystąpić w takich samych kostiumach?

Halinka:

A czego potrzeba mężczyźnie, który ma już *wszystko*?

Lucyna:

Kobiety, która by mu wytłumaczyła jak to *wszystko* działa.

Marysia: Młoda żona do męża po nocy poślubnej: „Zrób kawę... chyba, że tego też nie potrafisz”

Krysia K:

Życie nie powinno być podróżą ku grobowi z zamiarem dotarcia tam w dobrym zdrowiu, z atrakcyjnym wyglądem i zadbanym ciałem. Należy się przez nie prześlizgnąć z czekoladą w jednej ręce, winem – w drugiej, z ciałem zużytym w 100%.

Lucyna:

Jesteśmy wyjątkowe, ponieważ: - nie łysiejemy

Krysia K:

mamy swój dzień państwowy i międzynarodowy

Ala: zawsze wiemy, że nasze dziecko jest nasze

Lusia: mamy pierwszeństwo przy ewakuacji rozbitków

Halinka: jesteśmy pierwszymi zakładnikami, którzy są uwalniani

Krysia M: jeżeli zostajemy zdradzone, jesteśmy ofiarami

Krysia K: jeśli zdradzamy, oni są rogowcami

Marysia: możemy spać z przyjaciółką i nie nazwą nas przez to lesbijkami

Ala: możemy się skupiać na kilku rzeczach jednocześnie

Halinka: żona ambasadora jest panią ambasadorową, a mąż pani ambasador – no, kim jest?

Lucyna: żona prezydenta jest pierwszą damą – a kim jest mąż pani prezydentowej?

Marysia: jeżeli wykonujemy męską pracę, jesteśmy pionierkami

Krysia M: jeżeli mężczyzna wykonuje prace kobiece, jest pedałem

Krysia K: A do tego robimy wszystko to, co mężczyźni i to na wysokich obcasach!

Lusia:

W miarę jak się starzejemy nam, kobietom przybywa kilogramów. Dzieje się tak, ponieważ magazynujemy w naszej głowie wiele informacji. Ale oczywiście przychodzi taki moment, że nadmiar informacji nie mieści się już w naszej głowie i wtedy zmagazynowane w niej wiadomości zaczynają się rozchodzić po całym ciele.

Ala: O, to ja już teraz wszystko rozumiem. Nie mam nadwagi! Ja jestem po prostu bardzo mądra!

Marian: Oto damska logika.

11 marca 2011r.

Alicja Mikołajczyk

Relacja z wyjazdu słuchaczy SUTW na „Falstaffa”

3 kwietnia 2011r. byliśmy w Operze Wrocławskiej na „Falstaffie”. To był nasz, kolejny już w tym roku akademickim, wyjazd do Wrocławia. W grudniu byliśmy na „Cosi fan tutte”, a w



czerwcu wybieramy się na „Chopina”. Ten rok obfituje więc wyjątkowo w imprezy kulturalne z naszym udziałem w operze i podobnie jak w grudniu, tak i teraz, udało się zebrać komplet osób do autobusu oznaczonego OPERA 3. Wyjechaliśmy punktualnie o 14.00 z parkingu przy Teatrze Dramatycznym. Część osób wsiadła na Piaskowej Górze i na Podzamczu.

Kierowca autobusu nie spieszył się jako, że czasu było sporo, gdyż wyjechaliśmy do Wrocławia na trzy godziny przed rozpoczęciem spektaklu. Po przybyciu na miejsce co niektórzy zdążyli jeszcze napić się herbaty czy zjeść deser w pobliskiej Café Borówka.

Spektakl zaczął się punktualnie. „Falstaff” to komedia liryczna w 3 aktach, której libretto wyszło spod pióra jednego z najwybitniejszych librecistów - włoskiego kompozytora Arrigo Boito. Libretto to powstało w oparciu o „Wesołe kumoszki z Windsoru” i „Henryka IV” Wiliama Szekspira. Operę skomponował zaś sam Giuseppe Verdi - „Falstaff” jest więc dziełem trzech znakomitych twórców. To prawdziwe arcydzieło muzyczne o charakterze raczej kameralnym. Rola chóru jest tu niewielka, lecz wyjątkowym mistrzostwem wyróżniają się sceny zespołowe, jak duet Forda i Falstaffa oraz żeński kwartet w II akcie. Verdi komedią muzyczną zajął się dopiero u schyłku swego życia, a „Falstaff” jest jego ostatnią operą, którą określił mianem komedii lirycznej.



Bohaterem jest tytułowy Falstaff, rubaszny i dowcipny rycerz bez grosza przy duszy, który lubi pojeść i popić. Ten pełen fantazji i pomysłowy człowiek pisze jednobrzmiące listy do dwóch dam sądząc, że uda mu się wzbudzić ich miłość. Panie jednak znają się i pokazują sobie wzajemnie owe listy. Postanawiają zabawić się kosztem niedoszłego adoratora i ukarać go za oszustwo. Sploty zdarzeń i planowane przez obie kobiety sytuacje powodują, że całość dzieła odznacza się wesołością i dowcipem ze szczęśliwym zakończeniem. To dawka dobrego humoru, nie mająca w sobie nic z płytkich efektów muzycznej farsy, więc spektakl jest naprawdę wart obejrzenia.

Kwiecień 2011 r.

Alicja Mikołajczyk

Wernisaż Danuty Grzesik odbył się w dniu 30 kwietnia 2011 r. w siedzibie SUTW w Wałbrzychu ul. Malczewskiego 22



Wernisaż malarski otworzyła - kierowniczką SUTW Teresa Ziegler. Przedstawiła bohaterkę dnia Danutę Grzesik, jako wierną słuchaczkę uniwersytetu i uczestniczkę warsztatów malarskich prowadzonych przez Barbarę Muchę-Brodzińską, artystkę-plastyka.

Na wernisaż Danuta przygotowała 21 prac malarskich obejmujących, pejzaże, kwiaty, a także osoby i zwierzęta. Obrazy namalowane zostały różnorodnymi farbami, w tym olej, pastele suche i olejowe oraz acrylowe. Obrazy zostały wykonane różną techniką np. *Dama w cieniu* namalowana jest pod wpływem impresjonizmu, którym Danuta zafascynowała się wiele lat temu będąc w Paryżu w galerii ulicznej. Przedstawione na wernisażu obrazy są bogate w kolory i ich odcienie. Malarstwo Danuty jest wszechstronne, którego historia przedstawiona została w Wieściach nr 10 IIsem.2007/2008.



Na wernisaż przybyły jej koleżanki z dawnych Domów Towarowych Centrum, PZERiI w Wałbrzychu, MOPS w Wałbrzychu Centrum Integracji Rodziny Klub Dorosłego Człowieka ul. Grota Roweckiego, a przede wszystkim słuchaczki SUTW.



Goście podziwiali jej malarstwo i zasypywali pytaniami o inspiracje malarskie, techniki malowania i wszelkie pomysły związane z taką ilością przedstawionych obrazów. Malarka opowiadała o pomysłach, które najczęściej przychodzą jej do głowy wczesnym rankiem, kiedy większość emerytów jeszcze wysypia się. Pomysły czerpie również w czasie spacerów na łonie przyrody i obserwacji nieba. Kilka osób wyraziło chęć zakupu prac malarskich wystawionych na wernisażu, którymi byli zafascynowani. Był to już trzeci wernisaż Danuty od chwili rozpoczęcia malowania na I roku akademickim 2003/2004 SUTW w Wałbrzychu. Pierwszy z nich odbył się w PZERiI w Wałbrzychu 15 maja 2008 r., natomiast drugi wernisaż odbył się w sierpniu 2009 r. w Domu Artysty „Karolinka” w Podgórzynie koło Jeleniej Góry z okazji plenerów malarskich Dolnego Śląska. Wernisaż zakończył się wręczeniem kwiatów i poczęstunkiem dla gości.



Maj 2011 r.

Opracowanie relacji przy współudziale Danuty Grzesik

Wiadomości z wędrówek po szlakach turystycznych w okresie zimy i wiosny 2011 roku.

Zima w tym roku była długa i z dużą ilością śniegu, dostarczała nam wielu niesamowitych wrażeń podczas naszego wędrowania. Często chodziliśmy od Sokołowska na różne szlaki, między innymi w dniu 25.01.2011 r. – czerwonym, rowerowym (część szlaku poprowadzona jest u podnóża góry z ruinami Zamku Radosno) do schroniska Andrzejówka.



Szlak ten pokryty był świeżym śniegiem i w niektórych miejscach nasze stopy odciskaliśmy jako pierwsi wędrowcy.

W dniu 1.03.2011r. poszliśmy szlakiem od Leśnego Źródła w Sokołowsku, trasą u podnóża Góry Włostowej (901 m n.p.m.), Góry Czarnek (868 m n.p.m.), Góry Garniec (763 m n.p.m.), Góry Kopica (803 m n.p.m.), do szlaku granicznego z Czechami – Przełęczy pod Szpiczakiem.



Trasa pod Górą Włostową.



Na granicy z Czechami

Potem poszliśmy trasą biegu Gwarków – prowadzącą u podnóża Góry Waligóra (936 m n.p.m.), Góry Czubałka (772 m n.p.m.) do Przełęczy Trzech Dolin i schroniska Andrzejówka.

Na Górę Zamkową (618 m n.p.m.), pokrytą śniegiem, weszliśmy w dniu 1.02.2011 r. Znajdują się na niej ruiny Zamku Nowy Dwór (Ogorzelec).

Książę Świdnicki Bolko I w 1290 r. zbudował na Górze Zamkowej zamek obronny, którego załoga strzegła przejście z Czech na Śląsk. Do twierdzy tej należały wsie: Biały Kamień, Ogorzelec (Podgórz), Sobięcín i Wałbrzych. Nowy Dwór w 1382 roku stał się własnością lenną rodu Schaffów, później zwanych Schaffgotschami. Rodzina ta pełniła funkcje nadzorcze na dworze Piastów Świdnickich. W 1426 roku Ulbrych Schaff sprzedał Nowy Dwór Janowi Liebenthalowi. W 1434 roku jego synowie sprzedali go Hermanowi Czettritzowi, panu na Czarnym Borze i Książu. Król czeski Jerzy z Podjebradów kupił w 1464 roku zamek od braci Jana i Jerzego Czettritzów. Król węgierski Maciej Korwin po opanowaniu Śląska, nabył Nowy Dwór. Po jego śmierci twierdza przeszła na własność króla czeskiego Władysława Jagiellończyka, który w 1490 r. odstąpił ją rodzinie śląskiej Czyrmów. W 1492 r. Jan Czettritz kupił ponownie Nowy Dwór. Ród Czettritzów wykorzystywał zamek na cele mieszkalne. Po zrujnowaniu Nowego Dworu, wskutek różnych klęsk, już go nie odbudowano. Diprand Czettritz wybudował w 1604 r. nowy zamek przy dzisiejszej ulicy Zamkowej. (Informacja na podstawie „Przemiany Wałbrzycha „ – Stanisław Czajka – 1985 r.)



Podchodzenie do zamku od żółtego szlaku. Na szczycie góry przy bramie zamku.

W dniu 22.02.2011 r. – szlakiem drogi krzyżowej od Boguszowa-Gorc weszliśmy na Górę Chełmiec. Wracaliśmy do Białego Kamienia tak zwanym „ślimakiem”. Zima była w pełnej krasie. Ośnieżone drzewa tworzyły z gałęzi piękne kompozycje, tworząc bajkową scenę.



Na szczycie Chełmca.

Droga w kierunku Białego Kamienia.

W miesiącu lutym wędrowaliśmy też w okolicach Góry Dzikowiec – trasą od Sobięcina przez Krakowskie Osiedle do Kuźnic i Ośrodka Sportów Narciarskich i Lotniarskich.

W dniu 8.03.2011r. wędrowaliśmy u podnóża Góry Chełmiec – trasą od Dworzyska w Szczawnie-Zdroju do Boguszowa-Gorc.



Okolice Góry Dzikowiec 15.02.2011r.

Widok na Górę Mniszek – Gorce 8.03.2011r.

W marcu chodziliśmy po szlakach – od Podgórze przez Barbarkę do Unistawia i Kuźnic, od Parku Sobieskiego przez Niedźwiadki na Kozły, od Starego Zdroju na Ptaszą Kopę.



**Odpoczynek na szczycie Niedźwiadków
22.03.2011r.**



**Ognisko z pieczeniem kiełbasek na Ptasiej
Kopie 29.03.2011r.**

W dniu 2.04.2011 r. braliśmy udział w inauguracji sezonu turystycznego „Powitanie wiosny pod Mniszkiem”, organizowanej przez gminę Boguszów-Gorce i Koło Przewodników Sudeckich i Terenowych przy Oddziale PTTK „Ziemi Wałbrzyskiej”. Po części oficjalnej, która odbyła się w Miejskiej Bibliotece Publicznej – Centrum Kultury, z rynku Boguszowa, (najwyżej położonego rynku w Polsce) po zrobieniu pamiątkowych, grupowych zdjęć uczestników spotkania, wyruszyliśmy pod Górę Mniszek, gdzie było ognisko z pieczeniem kiełbasek i pokazy wspinaczek skałkowych oraz pokaz zjazdów na linie zawieszony nad wyrobiskiem po kamieniołomie. W drodze przewodnicy opowiadali nam historie związane z górą i okolicami Boguszowa-Gorc. Góra jest pochodzenia wulkanicznego. Posiada dwa wierzchołki: wschodni – 711 m n.p.m., zachodni – 704 m n.p.m.

U podnóża Mniszka od strony zachodniej na terenie Gorc była kopalnia węgla kamiennego „Klara” („Abendrothe”), eksploatowana od 1787 roku, połączona z innymi kopalniami. Ze względów ekonomicznych w 1927 roku została unieruchomiona i zatopiona. Po drugiej wojnie światowej szyb „Klara” został wykorzystany do wentylacji wyrobisk kopalni „Victoria” w Sobiecinie. Po stronie północno – wschodniej Mniszka, na terenie przysiółka Koło, działała od 1742 roku kopalnia węgla kamiennego braci Bittnerów.

Pod koniec XIX wieku, prawdopodobnie z inicjatywy towarzystwa turystycznego Waldenburger Gebirgsverein (WGV), założonego w 1895 roku, wybudowano na szczycie Mniszka drewnianą wieżę widokową a obok drewnianą gospodę o nazwie „Ungerbaude”.

Wieża i schronisko spłonęły w 1920 roku od uderzenia pioruna i nie zostały odbudowane.

Pozostałości dawnego kamieniołomu leukoriolitów na południowym zboczu góry zostały zaadoptowane na naturalną ścianę wspinaczkową. Ciekawostką geologiczną Mniszka są niekrasowe szczeliny skalne. „Szczelina II” ma 63 m szerokości, 36 m głębokości – uznawana jest za najgłębszą tego typu jaskinię w Sudetach Środkowych. (Według informacji turystycznych).



**W drodze na Górę Mniszek 2.04.2011r.
zawieszona nad wyrobiskiem kamieniołomu.**



Oczekiwanie na pokaz zjazdu na linie

Po Parku Książańskim chodziliśmy w dniu 5.04.2011 r. – trasą od Podzamcza przez Stary Zamek Książ do stawów w Pełcznicy i Wąwozu Szczawnika.

Przy stawach obserwowaliśmy żabie gody i zaloty dwóch kaczorów, które usiłowały wszelkimi sposobami przypodobać się kacrze, która nie reagowała na ich wysiłki i ze stoickim spokojem sobie pływała.



Pod Starym Zamkiem Książ 5.04.2011r.



**Pokonywanie zdezelowanego mostu
nad Szczawnikiem w okolicach
Pełcznicy. Wąwóz Szczawnika
5.04.2011r**

Na trasie żółtego szlaku – prowadzącego od Sokołowska pod Górę Waligóra i schronisko Andrzejówka, znajdują się ruiny Zamku Radosno. Wartownię zbudowano w XIV wieku, w miejscu trudno dostępnym, jednocześnie z dobrym widokiem na okolicę, wśród gęstych lasów, na stromym wzniesieniu (770 m n.p.m.), dodatkowo otoczoną fosą. Prawdopodobnie na początku służyła Bolkowi I – księciu świdnicko – jaworskiemu, chroniąc południową granicę jego ziem.

Później często zmieniała właścicieli. Ostatnimi mieszkańcami byli rozbójnicy, ponieważ ich działalność zagrażała mieszkańcom bliskich miejscowości oraz podróżnym, w końcu XV w.

Zamek Radosno został zdobyty i zniszczony przez wojsko starosty wrocławskiego. (Według informacji turystycznej).



Na Zamek Radosno weszliśmy stromym podejściem w dniu 12.04.2011r. Pośród ruin najlepiej przetrwała do naszych czasów - wieża – najstarsza część zamku.

Na Wielką Sowę (1015 m n.p.m.) wchodziliśmy w dniu 19.04.2011r. od Walimia żółtym szlakiem przez Małą Sowę (972 m n.p.m.) i Drogę Gwarków – Srebrną (była tam kopalnia srebra).

Ze szlaku tego mieliśmy dobrą widoczność na okoliczne pasma górskie. Wycięto bardzo dużo drzew i nie zasłaniały widoków. Jednocześnie było to też przygnębiające, że jest tak wiele „łysych” stoków górskich.

Na szczycie Wielkiej Sowy widzieliśmy żmije zygzakowate jak wygrzewały się w słońcu, tuż przy drodze, w krzewach jagodowych.



Odoczynek przed wejściem na Wielką Sowę. Na szczycie góry obserwowaliśmy jak były montowane elementy na wieży telefonii komórkowej, podciągane na linach na szczyt.

W dniu 26.04.2011r. poszliśmy od Sokołowska zielonym szlakiem do schroniska Andrzejówka a wracaliśmy czerwonym i żółtym szlakiem. Był deszczowy dzień. Mieliśmy okazję oglądać występujące na trasie liczne skupiska ślimaków winniczków a także spotkaliśmy salamandrę plamistą, która sobie wędrowała drogą tuż przed nami.



Salamandra „pozująca” nam do zdjęcia.



Zejście ze szlaku do Sokołowska w okolicach cerkwi prawosławnej w dniu 26.04.2011r.

10.05.2011r. wędrowaliśmy od Głuszycy Górnej – czerwonym szlakiem przy granicy z Czechami oraz przez Radosną i Trzy Strugi do Łomnicy – łowiska pstrągów „Złota Woda”. Można tam sobie złowić ryby a gospodarze je przyrządzają według upodobań gości.

Znajdują się tam też liczne stare narzędzia rolnicze, sprzęty domowe i inne przedmioty, które już nie są używane. Zbiory są rozmieszczone wewnątrz i na zewnątrz budynków, tworząc specyficzne muzeum.



Łowisko „Złota Woda” 10.05.2011r. i jedno z pomieszczeń ze zgromadzonymi zbiorami.

Po Masywie Trójpgarbu rozpoczęliśmy wędrowanie w dniu 17.05.2011r. od Gostkowa – zielonym szlakiem prowadzącym do Lubomina – schroniska Bacówka (niestety zamknięte). Potem żółtym szlakiem dotarliśmy do Dworzyska w Szczawnie-Zdroju.

Rozwój ruchu turystycznego w XIX wieku był źródłem znacznych dochodów. W Masywie Trójpgarbu była dobrze rozwinięta sieć szlaków turystycznych i ścieżek spacerowych. Stare Bogaczowice były uznawane za perłę Gór Wałbrzyskich jako leśne uzdrowisko w górach. Wymieniano je w spisie uzdrowisk „Deutsche Badenbuch” sporządzonym przez cesarski urząd zdrowia. Martin Engler – restaurator ze Starych Bogaczowic – wybudował w 1882 roku na szczycie Trójpgarbu (778 m n.p.m.) kilkunastometrową, drewnianą, obudowaną tarasem, wieżę widokową. Obok powstało małe schronisko „Sattelwaldbaude”. Odbываły się tam również imprezy taneczne. Był to okres kiedy towarzystwa turystyczne wznosiły na wzgórzach wieże Bismarcka, z których można było podziwiać atrakcyjne panoramy. Po drugiej wojnie światowej obiekty na Trójpgarbie zostały zniszczone. (Według informacji turystycznej.)]

Obecnie na szczycie Trójpgarbu jest mała wiata turystyczna i jeden stół z ławkami.



Droga od Gostkowa w tle XVIII - wieczny holenderski wiatrak i figura Matki Boskiej Tronującej z końca XVIII wieku – w Masywie Trójpgarbu - prowadzą do niej drogi z Gostkowa, Starych Bogaczowic i Witkowa.

W czasie naszych wędrowek „łapiemy” piękno otaczającego nas świata

„Im bardziej człowiek się starzeje, tym mocniej czuje, że umiejętność cieszenia się chwilą bieżącą jest cennym darem, podobnym do stanu łaski.” - mówiła Maria Skłodowska-Curie.

Opracowanie - Lucyna Biernacka 18 maja 2011r.
Zdjęcia – Krystyna Kuriata, Lucyna Biernacka

Wiadomości z wycieczek krajoznawczych



według relacji turystki z zamiłowania - Marii Krajewskiej

Wycieczka do Muzeum Okręgowego - 21 stycznia 2011 r.

Muzeum wałbrzyskie zostało założone w 1908 roku przez niemieckie towarzystwo regionalne. W 1926 roku zbiory przejęło Muzeum Regionalne i całą kolekcję przeniesiono do pałacu Albertich. Kierowane było przez Friedricha Steltera, pierwszego etatowego kierownika Muzeum.

Po drugiej wojnie światowej zbiory przejęły władze terenowe, a następnie z chwilą powołania pierwszego kustosa i kierownika Marka Sagana przygotowane do ekspozycji. W 1947 roku nastąpiło uroczyste otwarcie dla publiczności, a w roku 1949 upaństwowiono placówkę. W 1975 roku Muzeum Regionalne podniesiono do rangi Muzeum Okręgowego. Z inicjatywy Muzeum powołano w 1993 roku Muzeum Przemysłu i Techniki Ziemi Wałbrzyskiej, którego zadaniem było zabezpieczenie zabytkowych nieruchomości i ruchomych obiektów techniki górniczej likwidowanych kopalni i zakładów.

W 1996 roku muzeum utraciło status okręgowego i przemianowano je na Muzeum Wałbrzyskie. W Muzeum są działy: geologii, ceramiki, sztuki, historii miasta i regionu. My wybraliśmy się na wystawę czasową pod tytułem „Podróże w czasie” - dawne widoki Śląska na grafikach z kolekcji Haselbacha.



Albrecht Haselbach (1892-1979), właściciel browaru z Namysłowa, zgromadził na początku lat czterdziestych XX wieku wyjątkową kolekcję, obejmującą ponad 4 tysiące stalorytów, akwafort, litografii, rysunków i akwarel. Na wystawie pokazano wybrane obiekty z kolekcji grafik Haselbacha w formie faksymilia wysokiej jakości. Pokazują świat górskich pejzaży, miast Śląska z czasów romantyzmu i biedermeieru. Mieliśmy okazję zobaczyć jak wyglądał Stary Książ. W tym dniu było otwarcie czasowej wystawy znajdujących się w posiadaniu

muzeum starodruków. Wystawione rękopisy, modlitewniki, biblia Gutenberga wzbudziły nasz zachwyt. Jeżeli ktoś nie był w tym czasie i nie widział tych czasowych wystaw niech żałuje.

Zwiedzanie Muzeum - 11 marca 2011 r.

Zwiedzanie rozpoczyna się w dziale geologicznym - zbiory liczą 7156 okazów. Najcenniejsza część zbiorów, 4384 okazy to kolekcja paleobotaniczna, tworzona od powstania



muzeum tj. 1908 roku. Zawiera ona utrwalone w skałach szczątki późnodewońskiej, karbońskiej i wczesnopermeńskiej mikroflory – roślin paprociolistnych, skrzypowych, widłakowych. Materiał został

znaleziony głównie na hałdach kopalnianych Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego. Kolekcja ta jest jedną z największych w Polsce kolekcją karbońskiej flory kopalnianej. Oprócz kolekcji paleobotanicznej znajduje się, licząca 1524 okazów, efektowna i zróżnicowana kolekcja minerałów pochodzących z terenu Dolnego Śląska, głównie z obszaru Sudetów.

Dział ceramiki powstał w 1968 roku, kolekcja to około 10,5 tys. obiektów. Kolekcja to przede wszystkim historyczna i współczesna porcelana użytkowa, dekoracyjna oraz galanteria a także prace ceramiczne współczesnej ceramiki artystycznej i unikatowej. Trzon kolekcji stanowią wyroby XIX – wiecznych manufaktur wałbrzyskich; Carla Franza Kristera i Carla Roberta Tielscha, Hermanna Ohome i Franza Prause. Część kolekcji to porcelana z wytwórni europejskich: z Niemiec, Austrii, Czech, Rosji, Danii, Francji, Holandii i Anglii. Największą grupę stanowi porcelana szklwiona, jest też zbiór biskwitów (porcelana nieszkliwiona), kamionki, fajansu, majoliki, terakoty. Obok porcelany znajdują się europejskie fajanse. Wyróżniają się malowane ręcznie fajanse z Delf w Holandii, patery, talerze. Fajanse angielskie to talerze, sosjerki, wazy.



Główną atrakcją była wystawa czasowa „Cerkwie i kościoły południowo - wschodniej Polski” - akwarele i rysunki Mirosława Ogińskiego. Przedstawione zostały drewniane obiekty sakralne, cerkwie drewniane i murowane (łemkowskie, bojkowskie, ukraińskie), drewniane obiekty takie jak dzwonnice, młyny, karczmy z terenów południowej Polski. Widoki tych przepięknych akwarel i rysunków to była rozkosz dla oczu.

Wypad do zamku Książ 8 kwietnia 2011 r.

Zamek Książ jest największym w całym regionie i trzecim co do rozmiarów w Polsce po Wawelu i Malborku. Ten wspaniały pomnik architektury, znajduje się na skalnym cyplu urwającym się z trzech stron 80-metrowymi przepaściami. Został założony przez księcia świdnickiego Bolka I w latach 1288-1291 na miejscu wcześniejszego, ale już zniszczonego grodu.

Po wymarciu Piastów Książ należał do królów czeskich, a potem do tzw. Raubritterów tj. rycerzy-rabusiów. W roku 1509 przeszedł w ręce spadkobierców miśnieńskiego rodu Hochberg. Hochbergowie rządili w nim aż do roku 1945. W czasie ich rządów Książ był centrum gospodarczym, do którego należały prywatne miasta, wsie i kopalnie. Od 1772 r. utworzono tzw. Fideikomis książański, obejmujący m.in. Wałbrzych, Boguszów i Mieroszów. Uzyskiwane środki pozwalały na kolejne przebudowy zamku. W XVI wieku zamek przybrał postać renesansową, a w XVII i XVIII w. - barokową. Rozbudowie towarzyszyła rozbiorka średniowiecznych fortyfikacji, a w ich miejscu założono ogrody i reprezentacyjne bramy. Upiększanie Książa trwało aż do naszych czasów. W 1844 roku powstała słynna stadnina. W pierwszych latach XX wieku do zamku dobudowano jeszcze jedno nowe skrzydło i tarasy z fontannami. W zamku znajduje się około 400 pomieszczeń. Najbardziej znane to: Sala Krzywa, Sala Maksymiliana, Sala Biała oraz Salony – Barokowy, Muzyczny, Chiński, Czerwony i Zielony. Po zwiedzeniu wewnątrz warto zwiedzić tarasy: z Tarasu Wejściowego widać Skalę Olbrzyma, na której znajduje się punkt widokowy. Taras Prochowy swoją nazwę wziął od stojącej tam Baszty Prochowej. Taras Bogini



Flory, nazywany kiedyś był ogrodem rozkoszy, na jego środku stoi włoska fontanna. Ten taras jest najładniejszym zakątkiem zamku. Taras Orzechowy wziął nazwę od niegdyś rosnących drzew orzechowych. Na Tarasie Wodnym znajduje się 27 fontann. Największym tarasem jest Taras Zachodni i przylega do części zamku wybudowanego w XX wieku, zdobią go trzy fontanny. Na Tarasie Kasztanowym można odpocząć w cieniu rosnących tam drzew kasztanowców.

Po zwiedzeniu zamku można udać się na spacer idąc uroczą drogą przez las, dochodząc do Świebodzic i stamtąd wrócić busem.

Święta Wielkanocne 2011 r. w Szklarskiej Porębie

Miasto położone jest w szerokiej dolinie Kamiennej rozdzielającej Karkonosze i Góry Izerskie. Zabudowa jest rozproszona na zboczach Szrenicy, Wysokiego i Czarnej Góry. Nazwa miasta to skrót jego historii, w XIV wieku tu pierwsza w Sudetach huta szkła, a szklarstwo było czynnikiem sprzyjającym rozwojowi miejscowości.

Wykorzystując piękną pogodę zrobiliśmy parę wypadów na szlaki zwiedzając:



- *Chybotek* – od XIX wieku jedna z głównych atrakcji turystycznych. Kilkumetrowej wysokości granitowa grupa skalna złożona z kilku bloków. Najwyżej położony kamień o średnicy około 4 m, wsparty w dwóch miejscach daje się łatwo rozkołysać. Ze względu swój kształt nazwany „Misą Cukru”. Z Chybotkiem związane są walońskie podania. Skałę tą otaczała aura tajemniczości i według dawnych opowieści zamyka ona wejście do podziemnego skarbcza (zdjęcie).

- *Grób Karkonosza* – tutaj Karkonosz wypędzony przez ludzi ze swej odwiecznej siedziby na równi pod Śnieżką, patrząc na umiłowane góry, zmarł ze zgrzyoty i znalazł miejsce ostatecznego spoczynku.

-*Złoty Widok* – panorama Karkonoszy od Śnieżki poprzez Słoneczniki, Długi Grzbiet, Wielki Szyszak, Śnieżne Kotły, Łabski Szczyt po Szrenicę. Od średniowiecza miejsce chętnie odwiedzane Przez Walończyków, ludzi gór i turystów (zdjęcie).



-*Dom Wlastimila Hofmana*- położony przy ulicy Matejki 14 stylowy dom z ogródkiem. Tu żył i tworzył w latach 1947-1970 Wlastimil Hofmana (1881-1970) artysta malarz, syn Czecha i Polki, uczeń i przyjaciel Jacka Malczewskiego. W 1896 rozpoczął studia malarskie w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, kontynuował je w Paryżu. Tworzył w duchu symbolizmu młodopolskiego, którego był ostatnim przedstawicielem.

Nazywany „malarzem wewnętrznego blasku”, był największą indywidualnością artystyczną powojennych Karkonoszy. Jego prace znajdują się w kościołach, w zbiorach prywatnych i w „Wlastimilówce”, oczywiście oglądaliśmy.

-*Muzeum Ziemi* – znajduje się przy szosie Jelenia Góra - Szklarska Poręba, opodal brzegu rzeki Kamiennej. Wystawione są tu eksponaty minerałów z Karkonoszy jak i z całego świata. Zobaczyć tu można również szkło i ceramikę regionalną.



- *Wodospad Szklarki* – utworzony (520 m n.p.m) w malowniczym wąwozie, kaskada ma 13,3 m.

Potok spada szeroką kaskadą zwężającą się ku dołowi skręcając spiralnie tworząc basen eworsyjny, na dnie którego znajdują się okazałe kotły eworsyjne tzw. Marmity. Kocioł eworsyjny (marmit) – to wgłębienie na dnie strumienia utworzone u podnóża wodospadu lub progu skalnego w korycie wskutek działania wiru zstępującego.

W okolicy Wodospadu Szklarki wydobywany był przez walońskich poszukiwaczy minerałów i kamieni szlachetnych, rzadki, wysoko

ceniony w średniowieczu kwarc dymny.

- *Zakręt Śmierci* - 180-stopniowy zakręt na szosie między Szklarską porębą a Świeradowem Zdrój z malowniczymi skałkami z jednej strony stromym stokiem z drugiej. Miejsce obrosło legendą o tragicznych wypadkach, często odwiedzane przez turystów.(zdjęcie).



Nie są to wszystkie atrakcje Szklarskiej, ale trzy dni to za mało na ich zobaczenie w pieszej wędrówce.

Wyprawa do starego Książa 20 maja 2011 r.



W 1794 roku Jan Henryk VI Hochberg zaczął budować na średniowiecznych fundamentach budowę romantycznych ruin. Zameczek stanął po drugiej stronie wąwozu

Pelcznicy, został nazwany Starym Książem. W budowie wykorzystano detale architektoniczne z zamku w Trzebieniu.

W zameczku znajdowała się kaplica i izba więzienna z izbą tortur.

W zbrojowni znajdowały się między innymi pancerze, kusze i kolczugi. Były też wyroby ze szkła i porcelany, a także łóżko polowe Fryderyka Wielkiego. W roku 1800 odbył się turniej rycerski. Występowali rycerze, heroldowie i chorążcy ubrani w paradne stroje z czasów Karola V.



Dzisiaj zostały ruiny, które odwiedzane są przez turystów, jak również przez wagarowiczów, co widzieliśmy wielokrotnie odwiedzając to urokliwe miejsce.

Wypad do Palmiarni 1 kwietnia 2011 r.



Palmy, mandarynki, cytryny, kawa, pomarańcze, to tylko niektóre z roślin, które można oglądać w lubiechowskiej palmiarni. Palmiarnia powstała w latach 1911 do 1914 i była częścią dóbr zamku Książ. Składała się z cieplarni i palmiarni, otoczone japońskim ogrodem. Całość otoczono wysokim murem, a na dachu przeszklonego budynku zainstalowano małą galerijkę widokową. Specjalnym tufem wulkanicznym z Etny sprowadzonym dla Hochbergów, zostały pokryte oranżerie otaczające palmiarnię. Niegdyś w palmiarni urządzano dwa razy w roku wystawy kwiatowe.



Legenda, mówi, że księżna Daisy dostawała codziennie świeże bukiety kwiatów. Inna legenda mówi, że Hochberg nie chciał być banalny, i zamiast bukietów, dał żonie całą oranżerię.

Wycieczka do Mauzoleum i Niedźwiadki 27 maja 2011 r.



Pomimo deszczowej pogody nasza grupa wyruszyła niebieskim szlakiem do hitlerowskiego „mauzoleum”. To pobudzające wyobraźnię miejsce położone jest na leśnej polanie. Budowlę wzniesiono w latach 30 XX wieku. Była to swoista świątynia hitleryzmu. Wewnątrz, na kolumnie z brązu, podpieranej przez także posągi płonął wieczny ogień. Wokół znajdowały się „kaplice”: jedna poświęcona „bohaterom”, którzy zginęli przy umacnianiu faszyzmu, druga - robotnikom poległym na stanowisku pracy, a trzecia zawierała złotą księgę miasta, gdzie zapisywano nazwiska zmarłych. Po hitlerowskim epizodzie pozostały jedynie kamienne mury z dziedzińcem i podcieniami.

Po obejściu dookoła mauzoleum, udaliśmy się przez Niedźwiadki 604, 623 i 629 m. n.p.m. na Podgórze, skąd wróciliśmy do domu.



Wycieczka do krajów Beneluxu – 29.04. – 04.05.2011 roku

Wycieczka obejmowała zwiedzanie miast: Amsterdam, Gandawa, Brugia, Bruksela i



Luxemburg. Wyjechaliśmy z Wałbrzycha o 22.00 do Amsterdamu przybyliśmy o 10.00. Amsterdam zaskoczył nas pomarańczowym szaleństwem. 30 kwietnia królowa obchodzi urodziny. W tym dniu Holendrzy nie tylko świętują, tłumy ludzi przystrojonych na pomarańczowo balują na ulicach. Robi to niesamowite wrażenie.

Pierwsze kroki skierowaliśmy do szlifierni diamentów. Następnie do muzeum Van Gogha, w którym mieści się stała kolekcja prac malarza, przedstawiona chronologicznie i tematycznie od ponurych pejzaży po świetliste obrazy. W Rijksmuseum podziwialiśmy obrazy Rembrandta „Nocna straż” i „Uczta straży miejskiej”



B. van der Helsta oraz Fransa Halsa, Jana Steena, Pietera de Hoocha, Jacoba van Ruisdaela i Vermeera i inne prace XV i XVI- wiecznych malarzy. Spacerując wzdłuż dwóch wielkich kanałów Keizersgracht i Herengracht w przelocie oglądaliśmy ładnie zaadaptowane stare magazyny.

1 maja w planie mieliśmy zwiedzanie belgijskich miast Gandawy i Brugii. W Gandawie trafiliśmy na pochód pierwszomajowy, co zakłóciło porządek zwiedzania. Gandawa była w średniowieczu największym, poza Paryżem, miastem Europy. Największą atrakcją jest katedra św. Bawona, a kryjąca się we wnętrzu „Adoracja Mistycznego Baranka” dzieło słynnego belgijskiego



malarza, Jana van Eycka, powstałe w 1432 roku, składające się z 12 obrazów - tablic. Warto zwrócić też uwagę na rokokową ambonę z dębu i marmuru i oltarz główny, ukazujący św. Bawona wstępującego po chmurach do nieba. Kościół św. Mikołaja z niebotycznie strzelistymi łukami i dzwonnica. Z wieży, na którą weszliśmy rozciąga się najpiękniejszy widok na miasto. Znajduje się tu ogromny „Klokke Roeland” - dzwon, ostrzegający przed niebezpieczeństwem i

ogłaszający ważne wydarzenia. Zamek hrabiów z 1180 roku wybudowany w celu ochrony mieszkańców. Patrząc na niego ma się uczucie przebywania na prawdziwym, potężnym zamku. Przed bramą zamku ustawiony jest pręgierz zwieńczony rzeźbą lwa niosącego sztandar Flandrii, opodal znajduje się stary targ rybny z barokową fasadą z reliefem Neptuna powożącego zaprzężony w konie morskie rydwan.

Brugia dzięki sieci licznych kanałów nazywa się często drugą Wenecją. Początki miasta sięgają II w. naszej ery. Na rynku Burg zwraca uwagę bazylika św. Krwi, jej nazwa pochodzi od relikwii, która trafiła tu między okiem 1150 a 1200. Bazylika składa się z dwóch odmiennych kaplic. W srebrnym tabernakulum, w małym flakoniku przechowuje się kilka kropli świętej krwi. Obok bazyliki stoi ratusz powstały w latach 1376 - 1420. Łodzią motorową zwiedzaliśmy miasto przez pół godziny.

Następny dzień to Bruksela. Zachowany dokument potwierdza istnienie osady obronnej z 966 roku. Zwiedzanie Brukseli głównie odbywało się podczas jazdy autobusem. Zwiedziliśmy katedrę św. Michała i św. Guduli - najważniejszą belgijską świątynię. Stamtąd udaliśmy się na Grand-Place gdzie króluje ratusz, jeden z najpiękniejszych w Europie. Dookoła placu znajdują się zabytkowe kamienice. Żałowałam, że nie było na rynku dywanu kwiatowego. Ale dywany kwiatowe okazuje się, tworzone są co dwa lata (parzyste). Prace nad dywanem są wieloetapowe. Zaczynają się co najmniej rok wcześniej od wybrania tematu, zaprojektowania wzoru dywanu. Te czynności dają podstawę do oszacowania, jaka ilość kwiatów w każdym kolorze będzie potrzebna. Na początku stycznia zasadza się cebulki begonii, aby kwiaty osiągnęły pełny rozwój pod koniec lipca. Przestrzeń, na której będzie ułożony dywan, pokrywa się warstwą przezroczystej folii z naniesionym wzorem przyszłej kompozycji. Powierzchnię nawadnia się, a kontury i ciągi komunikacyjne wykłada torfem lub darnią. Na to układa się kompozycję ze ściętych kwiatów, umieszczanych jeden obok drugiego, bez użycia ziemi, tak aby nie zostały rozwiane przez wiatr, ani naruszone przez deszcz. Obowiązkowo zaprowadzono nas do Manneken Pis – jednego z najbardziej znanych pomników w Europie. Jest to zaledwie 30-centymetrowa figurka siusiającego chłopczyka.



Rano przed wyjazdem do Polski zwiedzaliśmy Luksemburg. Luksemburg otoczony jest zielonymi, malowniczymi dolinami rzek. Stare Miasto z XVII - wieczną starówką, którą odbudowano w 1554 roku po wybuchu prochu. Uliczki zachowały swój średniowieczny układ. We wschodniej części wznoszą się mury obronne i potężne bastiony. Katedra Notre Dame z czarną

wieżą, została zbudowana w stylu holenderskiego, wczesnego baroku. W krypcie mieszczą się grobowce książąt. Na placu Guillaume stoi pomnik Wilhelma II i Fontana z kameą przedstawiającą luksemburskiego poetę Mighela Rodangea oraz Hotel de Ville z parą miedzianych lwów. Pałac książęcy posiada w swojej budowie wpływ sztuki mauretańskiej. Widok na doliny ze starego miasta jest wspaniały. Niestety w ciągu tych dni nie można było wszystkiego zwiedzić.

A szkoda.

Opisy historii zwiedzanych miejscowości w dniach 02.06. - 05.06 2011 r. na wycieczce zorganizowanej przez SUTW

Baranów Sandomierski



Znajduje się tu zamek bastionowy, jedna z najpiękniejszych renesansowych siedzib magnackich w Polsce. Należał on do znakomitych rodów: Leszczyńskich, Lubomirskich i Krasickich. Zaprojektowany w latach 1579-1606 przez Włocha Santi Gucciego. Trzykrzydłowa siedziba z czterema narożnymi basztami oraz ścianą parawanową z wieżą bramną. Ściany obiektu zwieńczono finezyjną

attyką. Wewnętrzny dziedziec zdobią arkadowe krużganki i paradne schody z loggią. Na pierwszym piętrze znajduje się Galeria Tylmanowska, nazwa pochodzi od nazwiska Tylmana z Gameren - wybitnego architekta, autora projektu przebudowy części zamku. Otoczony jest pięknym parkiem. Rezydencja nazywana była „małym Wawelem”. Dwa pożary, w 1849 i 1898 roku całkowicie zniszczyły wnętrza pałacowe. Odbudowany na początku XX wieku przez Dolańskich z udziałem architekta T. Stryjeńskiego, został zdewastowany w 1944 roku. W latach 1958-1969 roku Kombinat Siarkowy w Machowie przeprowadził jego kapitalny remont. Ekspozycje na parterze i piętrze umieszczone w stylowych wnętrzach, przypominających okres świetności są: meble, obrazy, rzeźby, tkaniny i zbroje. W podziemiach znajdują się: ekspozycja archeologiczna i wystawa poświęcona wydobywaniu i przeróbce siarki. W latach 70. ubiegłego wieku kręcono tu sceny do serialu „Czarne chmury”.

Następny etap w tym dniu to **Sandomierz**. Miasto liczy około 27 tysięcy mieszkańców i jest jednym z najpiękniejszych miast polskich. Leży u zbiegu Wisły i Sanu, w pobliżu granicy trzech krain geograficznych: Wyżyny Sandomierskiej, Kotliny Sandomierskiej i Wyżyny Lubelskiej. Pierwsze pisemne wzmianki o mieście znajdują się w kronice Galla Anonima pod datą 1113. Znajdują się tu zabytki: Kościół św. Michała, kościół św. Józefa, Kościół Ducha Świętego,

Bazylika Katedralna Narodzenia NMP, Brama Opatowska, Ratusz, kamienice mieszczańskie, podziemna trasa turystyczna, Dom Długosza, Zamek, Collegium Gostamianum, Wąwóz Królowej Jadwigi, Wąwóz Piszczele, kościół św. Pawła, Kościół św. Jakuba oraz kurhan. Szkoda że czas nie pozwolił nam na zwiedzenie wszystkiego. Pokróćce opiszę je wszystkie: jeśli ktoś zawita do Sandomierza, będzie wiedział co zwiedzać.

- **Brama Opatowska** - jedyna, która ocalała z czterech bram wjazdowych do miasta. Po tragicznych najazdach tatarskich w 1241 i 1259 latach, a potem litewskich, za czasów Kazimierza Wielkiego dawne obwarowanie zastąpiono murami, które miały 2 metry grubości i 9 metrów wysokości. Niezapomniana panorama miasta i okolic roztacza się ze szczytu bramy.



- **Kościół św. Michała** - kompleks klasztorny – dawny klasztor Benedektynek, wzniesiony na początku XVII wieku, uważany jest za jeden z największych i najpiękniejszych zespołów barokowych. Najstarszą częścią budynków poklasztornych jest skrzydło południowo-wschodnie, z II połowy XVII w. W nieco młodszym jednonawowym kościele z 1686-1692 roku znajduje się barokowe wyposażenie, między innymi: bogato zdobiona ambona z 1695 roku oparta jest o pień drzewa genealogicznego wyrastającego z piersi św. Benedykta. Z tego okresu pochodzą stale z malowanymi scenami z życia pustelników, ołtarze boczne w bogato złożonych ramach oraz ławy pokryte polichromią z ornamentami roślinnymi. Stoi tu barokowa dzwonnica z XVIII wieku. Teraz jest tutaj Wyższe Seminarium Duchowne.

- **Kościół św. Józefa** - posiada skromne wnętrze, typowe dla kościołów reformatorskich. Pochodzi z 1820 roku - poprzednie zniszczył pożar w 1809 roku. Oryginalnym elementem wystroju są antepedia ołtarzy bocznych, wypełnionych mozaiką z barwionej słomy (element zakrywający przednią część ołtarza; wykonany z metalu, drewna lub tkaniny, zazwyczaj ozdobione scenami o treści ewangelicznej, symbolami chrześcijańskimi itp.). Można się spotkać „oko w oko” ze zmarłą przed 300 laty wojewodzianką sandomierską, której ciało zmumifikowane jest złożone w oszklonej trumnie w podziemiach kościoła.

- **Kościół Ducha Świętego** - należy do kompleksu założonego przez kanoników regularnych Ducha Świętego, popularnie nazywanych „duchakami”. Zakon ten prowadził działalność charytatywną, budował szpitale i ochronki. Obecny kościół jest w stylu gotyckim z XV wieku, jego wyposażenie jest barokowe i rokokowe. W ołtarzu głównym znajduje się iluzjonistyczny obraz „Zesłanie Ducha Świętego” - pochodzi z 1770 roku. W barokowej kaplicy znajduje się cenna gotycka figurka Chrystusa Frasobliwego, przeniesiona z kaplicy zamkowej. Wiąże się z nią legenda. Po zniszczeniu zamku przez Szwedów o figurkę potknął się na nadwiślańskich błoniach niewidomy starzec. Rozpoznał palcami kształt, odniósł ją do kościoła i jeszcze tego samego dnia odzyskał wzrok.

- **Kamienice mieszczańskie** - będąc na rynku warto zwrócić uwagę na kamienicę pod nr 4 - jedyny zachowany renesansowy portal i okna na piętrze, pod nr 5 przekazana przez Jakuba Bobolę Jezuitom na konwikt w 1635 roku. Słynna kamienica Oleśnickich z podcieniami z XVI wieku znajduje się pod nr 10. Jeszcze kamienice pod nr 12 – XIX-wieczny odwach, narożna kamienica pod nr 14 – Dom Mikołaja Gomółki (żyjący w latach 1535-1591 był muzykiem królewskim, słynnym kompozytorem i również wójtem. Kamienica nr 23 – dom Greka Kojszora, nr 27 i 31 dwa domy gotycko - renesansowe: dom Węgra Lazarczyka z podcieniami i Dutereppich.

- **Collegium Gostomianum** - najstarsza ze szkół, która w roku 2002 obchodziła 400-lecie. Ocalało skrzydło położone na skarpie od strony dziedzińca i rzeki.

- **Podziemna trasa turystyczna** - biegnie podziemiami kamieniczek, wejście na tyłach kamieniczki Oleśnickich, powstała przez połączenie dawnych piwnic i magazynów kupieckich. Jej długość to



470 metrów. Z trasą związana jest legenda: podczas najazdów tatarskich mieszcza Halina Krępanka chcąc ratować miasto, obiecała najeźdźcom, że niespostrzeżenie wprowadzi ich do grodu starymi lochami. Gdy Tatarzy, nie przeczuwając podstępu, znaleźli się w podziemiach, wtajemniczeni obrońcy miasta zasypali wejście. Mieszcza wprowadziła najeźdźców w ślepy podziemny korytarz

przyplacając to życiem.

- **Ratusz** - głównym akcentem prostokątnego rynku (120x120m) jest gotycko-renesansowy ratusz. Pochodzi z II połowy XIV wieku. Pierwotną budowlę w kształcie wieży rozbudowano w XV wieku. Samą wieżę przebudowano w XVII wieku, a jej hełm wieńczy herb miasta - żelazny orzeł. Na południowej elewacji budynku znajduje się zegar z 1958 roku. W ratuszowych wnętrzach mieści się ciekawa ekspozycja dokumentów historycznych, monet, białej broni, obrazów, judaików i starych mebli.



- **Dom Długosza** - zbudowany w 1476 roku przez Jana Długosza dla księży misjonarzy. W ekspozycji warto zwrócić uwagę na obraz pędzla Łukasza Cranacha „Matka Boska z Dzieciątkiem”, romańską rzeźbę Madonny z Goźlic, dywan turecki przywieziony przez Jana III Sobieskiego. Znajdują się tu też meble, tkaniny, ceramika, broń, rzeźby i obrazy oraz rękawiczki królowej Jadwigi.

- **bazylika katedralna Narodzenia NMP** - w 1360 roku zbudowano świątynię, której fundatorem był Kazimierz Wielki, według Długosza pragnący odkupić winę za śmierć wikariusza

krakowskiego Marcina Baryczki. We wnętrzu ocalała niezwykle cenna polichromia w typie bizantyjsko - ruskim ze scenami z życia Maryi i Chrystusa, której fundatorem był król Władysław Jagiełło. Ołtarz główny wykonany jest z czarnego marmuru. Możemy jeszcze zobaczyć między innymi: stulecie z 1640 roku, osiem cennych rokokowych ołtarzy, barokową ambonę i chrzcielnicę, gotycki Krucyfik oraz wiele innych eksponatów.

- **Zamek** – wzniesiony w połowie XIV wieku, przez króla Kazimierza Wielkiego. Rozbudowano go za czasów Jagiellonów. Wyszadzony podczas potopu szwedzkiego. Zachowało się jedno, zachodnie skrzydło, które wyremontowano z polecenia króla Jana III Sobieskiego. W XVIII wieku austriaccy zaborcy urządzili tu więzienie, które funkcjonowało aż do 1959 roku. Obecnie znajduje się w nim Muzeum Okręgowe.



- **Wąwóz Królowej Jadwigi** – jest największą atrakcją spacerową, przez stulecia woda wyłobiła w miękkiej glebie lessowej 500-metrowy wąwóz o stromych do 10 m ścianach, porośnięty bujną roślinnością.

- **Kościół św. Pawła** - gotycki jednonawowy wybudowany w latach 1426-1434 na miejscu drewnianej świątyni. Wewnątrz wspaniałe sztukaterie na sklepieniu. W murze świątyni tkwią kule armatnie, pochodzące z czasów krwawych walk polsko-austriackich. Warto zwrócić uwagę na barokową dzwonnice z 1745 roku.

- **Kościół św. Jakuba** - świątynia należąca do zespołu klasztoru Dominikanów. Jest to najstarsza budowla ceglana. We wnętrzu znajdują się między innymi: fragmenty polipptyku z 1599 r., witraże, krucyfik, drewniany sarkofag księżniczki Adelajdy.

- **Wąwóz Piszczele** - jego nazwa wiąże się ze znajduwanymi tu kośćmi ludzkimi. Uliczką za Bramką, schodami w górę wchodzi się na stare miasto. Z uwagi na małe rozmiary przejścia w murze, nazwano go Uchem Igielnym.

- **Kurhan** - podanie głosi, że jest to miejsce wiecznego spoczynku mitycznego założyciela grodu – Sędomira lub pochówku ofiar najazdu tatarskiego z 1260 roku. Kurhan zwieńczony jest kamiennym krzyżem, u jego podstawy widnieje napis „Salve Regina”. Z tego miejsca roztacza się piękna panorama prawobrzeżnego Sandomierza.



Miejscowość Ujazd a w niej najwspanialsze, nie mające sobie równych pod względem rozmiarów i dawnej świetności ruiny zamkowe w Polsce nazywane **Krzyżtopór**, bo po obu stronach bramy wjazdowej umieszczono olbrzymie płaskorzeźby krzyża i herbu Ossolińskich - topora. Wzniesiony z fundacji Krzysztofa Ossolińskiego wojewody sandomierskiego w I połowie XVII wieku przez znanego budowniczego Wawrzyńca Senesa. Przed powstaniem Wersalu była to największa budowla pałacowa w Europie. Zajmowała pow. 1,3 ha, o długości osi 120x95 m, a jej kubatura wynosiła 70.000 m³. Elementy jej architektury symbolizowały kalendarz: cztery wieże odpowiadały liczbie pór roku, 52 sale symbolizowały liczbę tygodni, okien było tyle ile dni w roku. O wyposażeniu świadczą zapisy, które wspominają: konie w stajniach jadały z marmurowych żłobów, przeglądając się w kryształowych lustrach. W jednej z sal rolę sufitu spełniało akwarium, gdzie nad głowami pływały egzotyczne rybki. Z tej wspaniałej rezydencji pozostało w formie ruin: około 90% pierwotnych murów i tylko 10% sklepień. W latach 1631-1644 został doszczętnie zrujnowany podczas potopu szwedzkiego. Kolejnych właścicieli nie było stać na wierne odtworzenie pełnej przepychu manierystycznej rezydencji. Na dziedzińcu zamkowym pod koniec lata odbywają się turnieje rycerskie.

Krzemionki Opatowskie - Kopalnia krzemienia to unikatowa pamiątka z początków dziejów



ludzkości. Kopalnia uważana jest za najlepiej zachowany zabytek górnictwa neolitycznego na świecie. Działała już od początku III do połowy II tysiąclecia p.n.e., produkując tzw. krzemień pasiasty. Dokonywano tu obróbki kopaliny, wytwarzając między innymi siekiery krzemienne. Odkryte stanowiska zdumiewają zaawansowaniem technologicznym. Największe wykute komory osiągały 200 m² powierzchni. Ten niezwykły zabytek archeologiczny został odkryty w 1922 roku przez geologa Jana Samsonowicza podczas badań w miejscowym kamieniołomie. Na powierzchni

zrekonstruowano obozowiska górnicze oraz osadę z epoki brązu w jakiej mieszkali starożytni pionierzy przemysłu w Polsce.

Dąb Bartek- pomiędzy Bartkowem a Zagnańskiem rośnie słynny okaz dębu szypułkowego, zawdzięczający swoje imię bartnikom, którzy radzili pod nim o swoich problemach. W cieniu jego korony mieli zasiadać królowie: Bolesław Chrobry, Kazimierz Wielki, Władysław Jagiełło i Jan III Sobieski. Ponoć ten ostatni miał zostawić butelkę wina w dziupli - trofeum z wyprawy wiedeńskiej. Bartek ma 30 m wysokości i obwód pnia przy ziemi wynoszący 13,4 m. Sto lat temu w pożarze stracił 6 z 14 głównych konarów. Legenda przypisuje mu 1200 lat, ale badania dendrochronologiczne mówią tylko o 645-670 latach.



Nowa Słupia - rozwinęła się w średniowieczu dzięki obsłudze ruchu pątniczego na Święty Krzyż. W starożytności była tu osada hutnicza, wytapiano tu żelazo. Z Nowej Słupi prowadzi Droga Królewska na Święty Krzyż. Przy tej drodze stoi Kamienny Pielgrzym, symbol Nowej Słupi. Według legendy podąża na Łysą Górę pokonując odległość równą ziarnku piasku na rok. Kiedy pielgrzym dotrze na szczyt nastąpi koniec świata. Znajduje się tutaj Muzeum Starożytnego Hutnictwa Świętokrzyskiego na miejscu starego Piecowska. Jest to stanowisko archeologiczne, w zabudowanym pawilonie mieści się wystawa. Plansze i makiety pozwalają zapoznać się ze starożytnymi technikami wydobywania rud i wytopu żelaza.

Święty Krzyż - Łysa Góra - 595 m n.p.m. - przed wiekami było to pogańskie miejsce sakralne. Wzniesiono, zachowany do dziś, wał kultowy i czczono bożków Ladę, Bodę i Lelię (Świst, Poświst i Pogoda). Jak wieść niesie, odbywały się tu również sabaty czarownic. Potem przyszli chrześcijańscy mnisi i założyli tu klasztor. Pierwsze opactwo ufundował Bolesław Krzywousty. Do przechowywanych w klasztorze relikwii Krzyża Świętego zaczęli przybywać liczni pielgrzymi. Na opactwo napadali Tatarzy i Litwini. W 1819 roku nastąpiła kasata zakonu a opiekę nad opustoszałymi budynkami sprawowało dożywotnio trzech zakonników. Potem utworzono na Świętym Krzyżu więzienie dla księży, którzy narazili się władzom.



Opactwo - dziś opiekuje się nim zakon misjonarzy oblatów. Składa się z klasztoru i przylegającego Kościoła Świętego Krzyża. Sam kościół jest niewielki w stylu między barokiem a klasycyzmem. Wnętrze jest jasne, białe, o surowym wystroju. Obrazy na ścianach nawiązują do historii św. Benedykta i do dziejów zakonu. Wokół wirydarza klasztornego biegną gotyckie krużganki o sklepieniach z ceglanyimi żebrami i zwornikami (kamień wystawiony w miejscu zbiegu żeber sklepiennych). Wejście z krużganków prowadzi do zakrystii, do której przylega kaplica Oleśnickich, nakryta kopułą z latarnią. We wnętrzu znajduje się słynny relikwiarz Krzyża Świętego, w podziemiach zaś można zobaczyć trumny ze zwłokami fundatorów oraz szczątki Jaremy Wiśniowieckiego – bohatera „Ogniem i mieczem”, ojca króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. W skrzydle zachodnim mieści się Muzeum Przyrodniczo-Leśne ŚPN. W pięknych



wczesnobarokowych pomieszczeniach prezentowane są zbiory flory i fauny Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Są tu też wystawione skały, minerały, zdjęcia, mapy, przekroje geologiczne. Znajduje się też Muzeum Misyjne Księży Oblatów, które prezentuje historię Świętego Krzyża, działalność Benedyktów i oblatów. Najciekawsze są eksponaty z Afryki. Po drodze od Szklanej Huty

znajduje się malownicze rumowisko - gołoborze (nagie, nieporośnięte roślinnością powierzchnie skalne), powstałe wskutek pod wpływem różnicy temperatur - wietrzenia twardych skał w warunkach peryglacyjnych.

Święta Katarzyna - miejscowość letniskowa u stóp Łysicy, na skraju Puszczy Jodłowej. Znajduje się tu Zespół Klasztorny założony w 1471 roku został gruntownie przebudowany po pożarach w XVI i XIX wieku. W kościele św. Katarzyny, w ołtarzu głównym umieszczony jest okazały polichromowany krzyż, wzorowany na cudownym krucyfiksie z bazyliki w Asyżu. Niedaleko kościoła, w lesie przy drodze stoi pomnik Stefana Żeromskiego, jest też wspaniałe miejsce na odpoczynek przy źródle i kapliczce św. Franciszka. Źródło ma ponoć właściwości lecznicze. Drewniana kapliczka pochodzi z XIX wieku. Wzniesiono ją w stylu charakterystycznym dla budownictwa świętokrzyskiego. Obok prowadzi czerwony szlak na Łysicę (612 m. n.p.m.) - najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich. Tu też znajduje się gołoborze, ale już częściowo zarośnięte.

Jaskinia Raj - najbardziej znana jaskinia w Polsce, odkryta w 1964 roku. Są tu wydobyte z namuliska kości zwierząt oraz krzemienne narzędzia, którymi posługiwał się człowiek prehistoryczny. Do jaskini właściwej idzie się oświetlonym tunelem. Wewnątrz przeważają stalaktyty i makarony - cienkie sople przypominające rurki. Atrakcją Raju jest nagromadzenie w niektórych miejscach nawet 200 stalaktytów na metr kwadratowy. Stalagmity są już rzadsze i mają formę kopulastą. W kilku punktach stalaktyty i stalagmity łączą się tworząc stalagnaty. Fauna jaskini jest uboga żyją tu pająki, muszki i komary oraz dwa gatunki nietoperzy - nocka dużego i gacka wielkoucha.



Chęciny - w dobie renesansu należały do większych miast w kraju. Osiedlali się tu cudzoziemcy,



a okolicznymi marmurami dekorowano Wawel i rezydencje magnackie. Wojny szwedzkie zakończyły świetność miasta. Dziś można jeszcze zobaczyć zachowany układ urbanistyczny z dwoma rynkami oraz zespół franciszkański ufundowany przez Kazimierz Wielkiego w 1368 r. Można też zobaczyć zabytkowe domy mieszczkańskie ze słynną Niemcówką, renesansową kamieniczką z

końca XVI wieku (prosto z ulicy wchodzi się do sieni brukowanej kocimi łbami). Po ludności żydowskiej pozostała XVII bożnica, obecnie dom kultury. Przy kościele na zboczu Góry Zamkowej znajduje się późnorenesansowa kaplica Fodygów. Zamek ma kształt wydłużony i przypomina starą łódź, która osiadła na mieliźnie. Składa się z dwóch części - zamku górnego z dwoma wieżami z 1306 roku i dolnego z kwadratową wieżą z XV wieku. Całość otoczona murem. W I połowie XV wieku twierdza znalazła się w posiadaniu Władysława Łokietka i była na owe czasy fortecą nie do zdobycia. Odbywały się tutaj zjazdy rycerstwa, przechowywano też skarb królewski, bezpieczny w tak niedostępnym miejscu. Kazimierz Wielki przeznaczył zamek na siedzibę wdów królewskich, jedna z nich, królowa Bona, złożyła tu słynne sumy neapolitańskie. Warownia ulegała wielokrotnym przebudowom. Liczne klęski, które ją dotykały, spowodowały jej

upadek. Koniecznie trzeba wejść na wieżę, stąd roztacza się wspaniały widok na okolicę. Ciekawostką jest, że nakręcono tu sceny oblężenia Kamieńca Podolskiego do filmu „Pan Wołodyjowski”.

Czerwiec 2011 r.

Maria Krajewska



**Relacja z wycieczki w świętokrzyskie - 2-5 czerwca 2011 r.
wg Alicji Mikołajczyk - wytrwałej turystki i reporterki**

I dzień wycieczki, 2 czerwca

5.15 - wyjazd z parkingu przy Realu

5.50 - zaczyna mżyć i zapewne „ochrona przeciwdeszczowa” nam się przyda podczas tej wycieczki

6.05 - wjazd na autostradę pod Wrocławiem

10-10.30 – okolice Tęczynka, przerwa na kawę i różne inne takie...

10.50 - „kapeluszowa” zbiórka pieniędzy na wstęp do zamku w Baranowie Sandomierskim

12.40 – jesteśmy już za Brzeskiem, tutaj droga jak tarka... czyżbyśmy wrócili na dolnośląskie drogi?

14.00 - mija dziewiąta godzina naszej podróży; do Sandomierza jeszcze 28 km. Z nieba skwar się ciurkiem leje, a kierowca jeszcze grzeje. Gdy pan Jerzy silnik chłodzi, nikt mu w tym już nie przeszkodzi. Jest wytrwały w tym i basta! Klimatyzacja go przerasta.

14.05 - właśnie minęliśmy granicę powiatu sandomierskiego – chciałoby się zacytować słowa tytułu książki oraz serialu telewizyjnego „Blisko, coraz bliżej”... remonty wszystkich dróg naraz, niesamowite grzanie w autokarze oraz bylejakość kierowcy doprowadza nas do szału, ani GPS –a, ni mapy, ni znajomości trasy – beznadzieja! Trzeba przyznać: nie o wszystkim zapomniał – żonę zabrał.

15.00 - jesteśmy na kolejnym sikaniu. Za kilka minut będziemy w Sandomierzu... po dziesięciu godzinach spędzonych w autokarze typu „sauna”.

15.10 - to nie koniec jazdy. O nie, nie ma tak dobrze! Kierujemy się bowiem do Baranowa Sandomierskiego. Jak nam przez te piekielne objazdy i gapiostwo kierowcy nie zamkną baranowskich wież, to i może nam się uda zobaczyć „Mały Wawel”... od wewnątrz.



- 15.30** - odnoszę wrażenie, że w Tarnobrzegu na każdym, nawet najmniejszym skrzyżowaniu, są światła. Co pan Jerzy ruszy – to zatrzymuje.
- 15.33** - stoimy na kolejnych światłach. Ciekawe, na którą dojedziemy do Baranowa? Nawet Marysia, która wie wszystko i stwierdziła, że dojedziemy tam na 14.00, nie odgadła tym razem. Ale się machnęła! Do tego w autokarze od wielu godzin duchota jak diabli i pot się leje, bo klimatyzacja najwyraźniej nie działa nadal, mimo zapewnień kierowcy, że jest „na ful”
- 15.40** – jesteśmy coraz bliżej Baranowa... chyba. Uf – jak gorąco, puf –jak gorąco, buch – jak gorąco! Gorąco nam jak podczas klimakterium. Czyżby to była kolejna próba przed występem?
- 15.45** – to nie ta droga, zawracamy. Z nudów zaczynamy śpiewać, ale chętnych do czytania jest znacznie więcej. *„Zabraliśmy śpiewników co niemiara. Lecz śpiewać wcale nie chciała wiara”*
- 15.50** – no, jest drogowskaz na Baranów – jeszcze tylko 6 km. Myślę, że tym razem to już dojedziemy.
- 16.00** – jesteśmy w Baranowie – prawie nie wierzę! Wysypujemy się z autokaru na zwiedzanie zamku.
- 17.10** – właśnie zwiedziliśmy komnaty „Małego Wawelu” i podziemia, w których zainstalowano stałe ekspozycje z dziedziny archeologii, historii zamku i wystawę Siarkopolu. Teraz jedziemy do Sandomierza na papu. Topimy się od skwaru na zewnątrz i wewnątrz, a do tego skręca nas głód. No, ale za to pierwszy etap wycieczki mamy nareszcie zaliczony. Huraaaa!
- 17.25** – przejeżdżamy przez Tarnobrzeg... znowu. Nigdy więcej! Wszyscy mamy takie przyziemne pragnienia: kąpiel i żarcie. Nie ma co! Kierowca wystawił nas na ciężką próbę. Do tego jakoś nie udaje się nam trafić na zieloną falę.
- 17.45** – jesteśmy w Sandomierzu, co wcale nie znaczy – na miejscu. Kierowca robi bowiem już trzecie chyba kółko i nie może trafić na właściwą drogę. Szuka motelu Alibi... i zapewne myśli, że postawią mu go wreszcie na drodze? Ma to też swoją zaletę. Zamek, wokół którego krążymy, mamy wielokrotnie i dokładnie obfotografowany ze wszystkich stron i różnych perspektyw.
- 17.50** – po uzyskaniu telefonicznej informacji i nawigacji zdalnej dotarliśmy tym razem, można powiedzieć, na miejsce. Obsługa stołówek w komplecie czekała w progu na nasz przyjazd – nawet przez moment pomyślałam, że będą nas witać chlebem i solą.
- 18.00** – Na obiadokolację podano pomidorówkę z makaronem oraz devolaj z ziemniakami i surówką tego nie można było nazwać, ze względu na ilość. Był też ciepły kompot – widać tak długo na nas czekali, że im się kilka razy zagotował.

0.10 – Motel Alibi jest położony od centrum miasta zaledwie 7 minut drogi... samochodem. Piechotą to godzina drogi w obie strony. Doświadczaliśmy tego podczas spaceru, z którego wróciliśmy krótko przed północą. Gdy szliśmy sandomierskimi uliczkami, było zupełnie pusto. Tylko psy nas obszczekiwały. Po wieczornych ablucjach – zlegliśmy w łóżkach.

II dzień wycieczki 3 czerwca

5.45 – pora się wykąpać i pakować.

7.30 – śniadanie

9.00 -11.00 – zwiedzanie sandomierskiej starówki, wejście na punkt widokowy Bramy Opatowskiej

11.10 - bierzemy kurs na Ujazd i zamek Krzyżtopór

11.30 – zwiedzanie ruin zamku

13.10 – wyjazd z Ujazdu lub odjazd z Ujazdu – wszystko jedno. I tak „masło maślane”.

Teraz wybieramy się do Krzemionek Opatowskich, by zwiedzić kopalnię z okresu neolitu. Z powodu rozlicznych remontów dróg znowu mieliśmy spore opóźnienie. Do celu dotarliśmy dopiero o 14.10.



14.15 – niesympatyczny kasjer bardzo nas wkurzył swoim zachowaniem, ale sympatyczny przewodnik zrekompensował niemiłe wrażenie. Ten incydent przy kasie osłodził sobie po zakończeniu zwiedzania, deserami. W autokarze śpiewamy, ale jakoś cienko... kończy się na okciecie.

17.30 – opuszczamy Krzemionki Opatowskie. Mimo posiadania kierowcy i dwóch pilotek pobłądziliśmy Jak pech – to pech. Pozostało tylko uzbroić się w cierpliwość – na nic więcej nas nie stać.

18.05 – dotarliśmy do naszej noclegowni „Gołoborze” w Nowej Słupi – Rudkach.

18.30 – obiadokolacja

20.00 – wieczorki literackie w grupach - kto ma, ten czyta – kto nie ma, temu poczytają inni.

23.05 – powrót z czyteln... i do łóżek

III dzień wycieczki, 4 czerwca

4.00 - prysznic i jeszcze chwila chrapania do pobudki

8.00 – śniadanie

8.40 – wyjazd w kierunku Świętego Krzyża

9.30 – jednak nie! Zmiana planów. Roboty drogowe idą pełną parą – najpierw więc jedziemy do Zagnańska na spotkanie z Bartkiem.

- 10.15** – znowu objazd, zawracamy. Dzisiaj sobie także pojeździmy, tak czuję. Nawet bym się zdziwiła, gdyby było inaczej. Jakoś się powoli można do wszystkiego przyzwyczaić.
- 10.40** – wreszcie dotarliśmy do Zagnańska. Jak dobrze, że już jesteśmy na miejscu... po zaledwie trzech nawrotkach. Na miejscu niespodzianka – jakiś samozwańczy przewodnik karciał nas dosłownie za wszystko (ustawiał do pionu, kazał słuchać tego co mówi, nie pozwalał niczego dotykać). Wolno nam było za to słuchać go bardzo uważnie i oddychać.
- 11.15** – wyjeżdżamy z Zagnańska szczęśliwi niepomniernie, że nasza pani kierownik nie ma charakteru „bartkowego strażnika”
- 11.35** – jesteśmy w Kielcach – tutaj też roboty drogowe... normalka!
- 12.15** – kilkanaście minut temu minęliśmy Kielce – to teraz jedziemy do Świętego Krzyża
- 12.20** – idziemy na Święty Krzyż, tzn. częściowo idziemy, częściowo jedziemy. Po drodze podziwiamy gołoborze, panoramę ziemi świętokrzyskiej, wieżę widzianą wcześniej z okna hotelu i wreszcie klasztor na szczycie. W przyklasztornej kawiarence wypijamy doskonałą herbatę, napój korzenny i degustujemy pyszne wypieki.
- 14.35** – powrót ze szczytu na parking
- 15.00** – jesteśmy w Świętej Katarzynie; co niektórzy idą na Łysicę. Dwadzieścia osób poszło, reszta pozostała przy leśnym źródleku bądź w miasteczku
- 18.00** – obiadokolacja u „Baby Jagi”
- 19.00** – przydzielono nam pokoje / brakowało nam miejsca na bagaże z powodu ich kubatury - tzn. pokoi
- 20.00** – wieczór literacki w ogrodzie zakończył się o 22.00. Potem było już tak ciemno, że litery nie były widoczne.

IV dzień wycieczki, 5 czerwca

- 7.30** – śniadanie u „Baby Jagi”
- 8.10** – wyjazd do jaskini Raj
- 10.45** – przyjazd do Chęcina
- 10.50 – 11.50** – zwiedzanie ruin zamku w Chęcinach
- 11.50** – wracamy z Chęcina do Wałbrzycha, po drodze w Częstochowie zatrzymamy się na obiad
- 14.00** – obiad w Domu Pielgrzyma
- 15.40** – powrót do Wałbrzycha
- 19.45** – jesteśmy w domu
- Kierowca przeprosił za pośrednictwem pani kierownik za niedogodności podróży i obiecał rekompensatę. Lepiej niech nie obiecuje. Jeszcze czego! **Ten pan więcej z nami nie pojedzie!**



Niech się każda inna przed nią schowa

Nie ma to jak wycieczka objazdowa.

Gdzie chcesz przejść – obejścia,

Chcesz jechać – objazdy

Już mieliśmy dosyć

Tej obłądnej jazdy.

7 czerwca 2011r.

foto - Alicja Mikołajczyk

Warsztaty literackie



W roku bieżącym na naszym uniwersytecie ponownie odbywają się Warsztaty literackie prowadzone przez panią **Edytę Rudolf**. Na warsztatach uczymy się pisania różnych form prozy: esej, kazanie (bez względu na wyznanie), opowiadanie. Poniżej prezentujemy prozę napisaną w ramach zadań warsztatowych, przez Alicję Mikołajczyk i Teresę Wesołowicz.

Esej Alicji Mikołajczyk

Czym jest dla mnie przyjaźń

W przedwakacyjnym numerze Wieści opublikowane zostały przykazania Leszka Kołakowskiego. Ogłoszono też konkurs na esej w oparciu o te właśnie przykazania. Nigdy eseju nie pisałam. Nie miałam pojęcia jak powinien wyglądać, ale było „zadanie domowe” do odrobienia, więc nie miałam wyjścia. Zabrałam się do pracy i po tygodniu stworzyłam coś, co określono mianem kazania. Zdziwiłam się, bo i o pisaniu kazań nie miałam żadnego wyobrażenia... a mnie się jednak udało. Powodów do radości mimo wszystko nie miałam, bo moja praca nie została „zaliczona”. Nie dano mi nawet czasu na załamywanie rąk. Musiałam zakasać rękawy i po raz kolejny zabrać się do pisania eseju.

Spośród przykazań naszego filozofa po dłuższym namyśle wybrałam to, które nie wiedzieć czemu – umieścił na pierwszym miejscu tej listy. Być może także dla Niego przyjaciele stanowili wyjątkową wartość? A może to tylko przypadek? W każdym razie stwierdza: „Po pierwsze **przyjaciele**, a poza tym...” i tu wymienia wszystkie pozostałe wartości, które mogą mieć mniejsze bądź większe znaczenie w życiu każdego z nas.

Dla mnie bez wątpienia bardzo ważna jest przyjaźń. To nikt inny, tylko właśnie przyjaciele dodają mi sił do działania, motywują do czynów, których nie podjęłabym się – być może. W jakimś stopniu wpływają na moje życie, służąc radą w chwilach zwątpienia czy rozterki. Zdaję

sobie oczywiście sprawę z tego, że nieraz zmieniam swe decyzje, ulegając ich sugestiom i nawet jeśli nie zawsze wychodzę na tym dobrze – wiem, że nie było w tym złej woli. O znaczeniu przyjaźni w moim życiu napisałam już kiedyś wspomnienia na inny konkurs, ogłoszony z okazji 5-lecia istnienia SUTW. Wtedy nie przypuszczałam, iż przyjdzie mi jeszcze spotkać na swej drodze tak wielu wspaniałych, życzliwych ludzi. Od tamtego czasu minęło wiele miesięcy, a ja nie zmieniłam swego zdania. Mam w swym otoczeniu osoby, których przyjaźń jest dla mnie cenna. Czujemy się sobie potrzebni, doskonale się rozumiemy i dobrze czujemy swoim towarzystwie. A przecież jesteśmy tak różni! Jak to więc możliwe? A jednak! Każde z nas ma własną filozofię życiową, hierarchię wartości, pewnie też inne potrzeby, marzenia i... przywary. Nie jesteśmy wszak bez wad. Potrafimy jednak dogadać się, śmiać się z tych samych rzeczy i wybaczać sobie drobne nieporozumienia. Wspólny język, którym się posługujemy, wsparcie w trudniejszych momentach i gotowość do pomocy to atuty, które trudno spotkać w dzisiejszym świecie. Pewnie dlatego tak bardzo się dla mnie liczą.

grudzień 2010r.

Esej Teresy Wesołowicz

Przyjaciele

Od dawna intryguje mnie powiedzenie: *Sq rzeczy, o których nawet filozofom się nie śniło*. Na pewno nie śniło się Leszkowi Kołakowskiemu, że słuchaczki SUTW w Wałbrzychu będą pisały na temat: **co jest w życiu ważne**. Słuchałam jego wykładów w telewizji i zasypiałam pod koniec, ponieważ jego monotony głos tak na mnie działał. Kupiłam jego książkę pt.: „*Mini wykłady o maxi sprawach*”, i też podczas czytania powieki spadały mi na oczy, bo wciąż słyszałam jego głos. Moim zdaniem filozofia jest ciekawa, bo każdy chciałby wiedzieć co inni myślą, i nudna zarazem, bo łatwo stracić wątek i myśleć o niebieskich migdałach. Zgadzam się z opinią autora w wielu kwestiach zawartych w tej książce, między innymi na temat przyjaźni. Przyjaźń niewątpliwie istnieje, jest z założenia pozbawiona wyrachowania, i jest jednym ze sposobów zniewolenia człowieka przez człowieka. Zastanawiałam się wiele razy nad słowem przyjaźń i zawsze wtedy przypominał mi się fragment bajki: *...i wśród przyjaciół przy zająca zjadły*. Poznajemy w życiu wielu ludzi, których uważamy za przyjaciół na własne potrzeby. Czujemy się często wykorzystywani, bo po spotkaniu ten ktoś mówi, że czuje się lepiej, a my zostajemy na długie godziny z garbem na grzbiecie w postaci ich problemów. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że my też możemy mieć problemy, a jeśli już, to zbywane są ze zdziwieniem: *- jakie ty możesz mieć problemy, ja to mam ciężkie życie*. Uważam, że często przyjaciele robią z nas niewolników, jak w przysłowiu: *trudno być przyjacielem przyjaciela*.

Myślę, że autor mini wykładów miał wielu przyjaciół, ale czy byli bezinteresowni?, nigdy się tego nie dowiem. Mogę się tylko domyślać na podstawie własnych doświadczeń oraz relacji

znajomych, że: *biedni mają mało przyjaciół*. On takim nie był, ale powszechnie wiadomo, że im ktoś bogatszy i popularniejszy tym więcej ludzi do niego się przyznaje. Czy jest to zawładnięcie człowieka przez człowieka? Nie wiem. Uważam za prawdziwe powiedzenie, że: *w przyjaźni jak w miłości, zawsze ktoś kocha bardziej*. Kiedy w pracy awansujemy mamy wrażenie, że wszyscy nam sprzyjają, a po przejściu na emeryturę zainteresowanie spada i zostają ci najbardziej zbliżeni do naszego widzenia świata. No cóż: *co z oczu to z serca*. Także w czasie choroby doświadczamy wielu przyjaznych odruchów serca koleżanek i sąsiadów. Zakładam, że ich zainteresowanie wynika z czystej przyjaźni lub ze zwykłej kurtuazji, bo tak wypada zachować się wobec chorego. Muszę jednak jednoznacznie powiedzieć, że jest to bardzo miłe i nie czujemy się wtedy opuszczeni przez Boga i ludzi. Ogólnie mówiąc, ludzie nie są tacy źli, jak na to wyglądają. Przyjaciele niekoniecznie muszą być złodziejami naszego czasu. Najlepsi są ci, których poznajemy w biedzie. Oczywiście we własnej biedzie, bo wtedy każdy przyjaciel może być traktowany jak pogotowie ratunkowe, żyjąc po akcji własnym życiem.

Przyjaźń jest potrzebna w życiu jak dobro i zło. Choć jest to temat interesujący niemal wszystkich, to trudno jest dyskutować o przyjaźni, lepiej przesłać komuś przyjazny uśmiech, gest czy słowo. Czasem to wystarczy a czasem nie.

Grudzień 2010 r.

Kazanie Alicji Mikołajczyk

Szanowni Państwo!

Chciałabym dzisiaj przybliżyć Wam pewne zdarzenie, które tak bardzo mną poruszyło, iż postanowiłam się nim z Wami podzielić i być może skłonić do pewnych przemyśleń odnośnie zachowań wobec przemocy.

W dzisiejszej gazecie przeczytałam artykuł o dwudziestoparoletnim mężczyźnie, który zakatował znajomego za to, że ten śmiał zwrócić mu uwagę, iż źle traktuje swego ojca. Ileż agresji musiało być w tym młodym człowieku? Jak niewiele trzeba, by rozeźlić kogoś na tyle, by zabił...

Człowiek jest bardzo skomplikowaną istotą. Na ludzkie charaktery składa się wiele zalet i wad. Jedne są mniej, inne bardziej widoczne i bywa, że gdy zdajemy sobie sprawę ze swych niedoskonałości, staramy się je ukryć przed ogółem, czasami nawet podejmując próby zmiany na lepsze. Gorzej, gdy te złe cechy charakteru eksponujemy, by zaimponować innym swą butą i siłą. Takie zachowania często doprowadzają do tragedii. W naszym społeczeństwie jest coraz więcej agresji, przemocy i bezmyślności. Jeśli linią obrony tego młodego przestępcy jest to, że nie chciał zabić - to pytam: co chciał osiągnąć kopiąc i okładając pięściami starszego, bezbronego człowieka do chwili, aż tamten przestał dawać oznaki życia? Starszy pan nie przewidział jednego, że tych kilka słów prawdy, będących reakcją na ordynarne zachowanie młodego człowieka, może

wywołać atak niczym nieuzasadnionej furii i w efekcie może się stać jego ostatnimi słowami. W mieszkaniu, poza ofiarą i mordercą, były jeszcze trzy osoby. Dlaczego nikt z nich nie zareagował, gdy zamroczony alkoholem młodzian katował tego człowieka? Dlaczego nikt nie stanął w jego obronie? Czy musiało dojść do tego nieszczęścia? Trudno powiedzieć, czy brak reakcji ludzkich na złe zachowania, akty wandalizmu i chamstwo, to tylko znieczulica. A może to po prostu strach przed tym, co się przydarzyło starszemu panu? Czy mamy zatem być obojętni wobec wszystkich aktów przemocy w stosunku do ludzi? Czy mamy się przyglądać spokojnie, gdy okrutnie traktowane są zwierzęta i niszczone jest społeczne mienie? Każdego przeciętnego człowieka bulwersują przecież wszelkie tego rodzaju historie. Jakże często oburzamy się, czytając o molestowaniu dzieci i przemocy w rodzinie? Te ludzkie dramaty rozgrywają się niejednokrotnie całe lata za zamkniętymi drzwiami, czasem tuż za naszą ścianą. Sąsiedzi zbyt rzadko reagują, a przecież odgłosy awantury, płacz i wołanie o pomoc docierają do nas; ale czy chcemy je słyszeć?

Jesteśmy oburzeni widząc zniszczone wiaty i autobusy, demolowane parki i dworce oraz graffiti na ścianach ledwie odnowionych domów. Przecież to wszystko ma służyć nam wszystkim. Czy ci, którzy doprowadzają do tych zniszczeń, nigdy nie czekają na autobus w mroźny dzień i jak wszyscy odczuwają ziąb, bo wiata jest pozbawiona szyb? Bezmyślność ludzka nie zna granic. Jakże często młodociani wandalowie czynią ogromne szkody po prostu z nudów.

Dlaczego więc tak często przechodzimy obok nich obojętnie? Jeśli nie będziemy reagować to ktoś, kto czyni zło będzie się czuł bezkarny. Czy mamy dać się zastraszać i terroryzować chuliganom i wandalom? Jakiś czas temu, jadąc autobusem, zwróciłam uwagę młodemu chłopcu siedzącemu za mną, żeby nie używał wulgaryzmów. Przeprosił i kontynuując rozmowę z kolegą wyraźnie unikał ordynarnego słownictwa. Warto zatem reagować na nieodpowiednie zachowania.

1 lutego 2011 r.

Kazanie Teresy Wesołowicz

Dzień Matki

Drogie matki, matuchny i mateczki. W dniu waszego święta chciałobyście zapewne usłyszeć, jak najmiłsze słowa od swoich dzieci, niezależnie od wieku. Chcę dziś przypomnieć wam o roli Aniołów w waszym trudnym i odpowiedzialnym życiu, bo przecież nie każda z was ma w domu męża, anioła. Od Aniołów nie usłyszycie słów na które czekacie, ale doznacie wielkiej pomocy, jeśli będziecie się do nich zwracać. Anioły to istoty stworzone przez Boga jako czyste duchy, pełniące rolę pośredników między niebem a ziemią, gotowe na każde wezwanie, albowiem słowo *Anioł* oznacza *posłańca*. Anioły są wszędzie, niewidzialne, opiekuńcze, nie oceniające naszego postępowania, chętne do pomocy z racji swego przeznaczenia. Obecne są niemal we wszystkich religiach świata, w sztuce i w literaturze. W Starym i Nowym Testamencie opisane są jako świetliste istoty spełniające określoną misję np.: Zwiastowanie, Boże Narodzenie, Modlitwa

w Ogrójcu czy Zmartwychwstanie. Każdy człowiek ma osobistego Anioła, zwanego Aniołem Stróżem, który przydzielony zostaje w chwili poczęcia. Jesteście osobami niosącymi życie, i kochacie je od pierwszej chwili, w której dowiadujecie się o ich istnieniu. Miłość Aniołów porównywana jest do waszej bezwarunkowej miłości macierzyńskiej, bo dla nich wszyscy jesteśmy jednakowo ważni, bez względu na charakter, wygląd czy wyznanie.

Tak naprawdę niewiele wiemy o świecie Aniołów, i choć napisano o nich tomy książek, nakręcono wiele filmów, to jednak ogarnięcie ludzkim rozumem całej ich ilości i potęgi jest niemożliwe. Wiedzę o Aniołach czerpać możecie nie tylko z Biblii, ale też z objawień prywatnych, wizji mistyków i świętych. Anioły nie mają prawa ingerować w nasze życie, bez pozwolenia Stwórcy lub naszego wezwania. Każdy człowiek bez względu na wyznanie obdarzony jest wolną wolą, i dlatego Anioły w chwilach zagrożenia, czekają na podjęcie życiowych decyzji przez każdego z nas indywidualnie.

Często spotykamy ludzi o niezwyklej dobroci i wtedy mówimy: *jesteś aniołem* albo: *ten człowiek to prawdziwy anioł*. Opowiem wam co zdarzyło mi się pewnej zimy. Wychodząc z domu do pracy wczesnym rankiem, zobaczyłam, że na chodniku jest lodowisko. W nocy, padający deszcz ze śniegiem zamarzał tworząc śliskie nawierzchnie nie do przebycia. Z wielką ostrożnością szłam powoli modląc się, żeby po drodze nie upaść. W połowie drogi do pracy stwierdziłam, że nikt nie idzie moją ulicą i nie mam się do kogo przyczepić, więc westchnęłam cicho: *Boże ześlij mi Anioła, bo nie dojdę na czas*. I po chwili zobaczyłam znajomego z pracy, który z uśmiechem patrzył na mnie po drugiej stronie ulicy. Podeszłam do niego, chwyciłam go pod rękę i szczęśliwie bez poślizgów doszliśmy do zakładu, rozchodząc się do swoich działów. Nigdy potem nie wspominał mi o tym, że wybawił mnie z opresji. Do dziś nie wiem, czy był to kolega z pracy, czy Anioł przysłany mi przez Stwórcę, ponieważ o niego poprosiłam i zostałam wysłuchana. Wierzę jednak w to drugie, bo miło jest myśleć, że ktoś nad nami czuwa i troszczy się. Być może niektóre z was oglądały program telewizyjny, w którym wystąpił pewien katolicki literat. Przyznał się publicznie, że powierza swoje finanse Aniołom, i jak twierdzi, dobrze na tym wychodzi, ponieważ w stanach krytycznych zawsze zdarza mu się niespodziewany przyływ gotówki za różnego rodzaju publikacje. Niektórzy w chwilach zagrożenia wzywają anioły na pomoc, i pomoc otrzymują, bo o nią proszą. Trzeba mieć dużo wiary w siebie, żeby w takich chwilach o tych dobrych duchach pamiętać.

Z pewnością niektóre z was czytały relacje opisywane przez wielbicieli Aniołów, z których wynika, że spotkanie ich w postaci ludzkiej nie jest takie rzadkie, jakby się wydawało. Zjawiają się nagle, przybierając postać kobiety lub mężczyzny, udzielają pomocy i znikają tak szybko jak się pojawili, wprawiając uratowanego w zdumienie. Gdybyście sięgnęły pamięcią do przeszłości, z pewnością znalazłybyście taki moment w swoim życiu, kiedy rozwiązanie problemu graniczyło z cudem. Wtedy zjawiał się ktoś, podał pomocną dłoń, doradził i zniknął nie czekając na

wdzięczność. Anioły pomagają wam również wtedy, gdy ich nie wzywacie, i nie zwracacie uwagi na ich działalność z polecenie Stwórcy.

Na zakończenie chciałabym przypomnieć modlitwę: *Aniele Boży Stróżu mój...*, którą drogie matki uczycie swoje dzieci już we wczesnym dzieciństwie, lecz z biegiem lat dzieci wasze zapominają o niej coraz częściej. Warto jednak o niej pamiętać, i w ciężkich chwilach zwracać się do niego z ufnością dziecka. Możecie zwracać się do nich własnymi słowami, jak do najlepszego przyjaciela. Każdego dnia prosicie je o wsparcie i opiekę, o dobry dzień, wysyłajcie ich za dziećmi do szkoły, do pracy i kiedy wkraczają w samodzielne życie. Będziecie zdumione widząc efekty tych modlitw. Anioły są szczęśliwe, gdy pragniemy ich pomocy. Uwierzcie i wykorzystajcie z wdzięcznością ich niezwykłą moc. Nie zapominajcie o tym, że to wy drogie Matki, jako pierwsze pokazujecie dzieciom: *księżyc*.

Styczeń 2011 r.

Opowiadania Alicji Mikołajczyk

Tydzień na wsi

Cząstka początkowa:

Był słoneczny, majowy poranek. Tego dnia Agnieszka wstała wcześniej niż zwykle. Miała jechać z przyjaciółmi na kilka dni do domu dziadków w Wilkanowie. Czas spędzony z dala od gwaru miasta miał im pomóc w naładowaniu akumulatorów na najbliższe tygodnie.

Cząstka końcowa:

Pakowanie nie zabrało im wiele czasu. Potem chłopcy zabrali się do porządków w obejściu, przenosząc do komórki wiadra z resztkami farb, a dziewczęta doprowadziły dom do pierwotnego stanu. Wreszcie usiedli na werandzie w oczekiwaniu na właścicieli. Byli bardzo ciekawi jak też starsi państwo zareagują na wprowadzone zmiany, a przede wszystkim nie wiedzieli, czy dziadkowi spodoba się szalony pomysł Ewy, uwidoczony w warsztatowej części szopy.

Burza

Opowiadanie z zastosowaniem harmonizacji:

1. opis nadchodzącej burzy (ciężkie chmury, porywy wiatru, pomruki grzmotów, ucichły ptaki, w pośpiechu zamykane okna, ludzie biegnący do domów)
2. chłopcu, siedzącemu przy oknie na wózku inwalidzkim przypomina to dzień wypadku - wtedy też była burza
3. wspomina pobyt w szpitalu i okres rehabilitacji
4. zasypia - śni, że rehabilitantka głaszcze go po głowie
5. budzi się - już jest po burzy (słońce ogrzewa jego dłonie, a na niebie widnieje tęcza
6. chłopiec wierzy, że wyzdrowieje

Odejście Heleny

Opowiadanie z zastosowaniem przeciwstawności i porównania:

1. dzień pogrzebu matki
 - a. opis nastroju córki (smutek, żal i uczucie osamotnienia)
 - b. opis dnia (deszcz, ziąb i wiatr)
2. nabożeństwo żałobne - słowa księdza o przymiotach zmarłej
3. wyprowadzenie trumny z kościołka (ustał deszcz, zaświeciło słońce)
4. od strony pobliskiego jeziora dochodzi muzyka i śpiew

Imię na piasku

Opowiadanie z zastosowaniem zbieżnego układu kompozycyjnego:

1. Wrocław. Monika planuje wyjazd nad morze. Właśnie obroniła pracę magisterską i Marek z nią zerwał.
2. na miejscu wybiera się na spacer po Mielnie, ma nadzieję wypocząć w samotności
3. Warszawa. Artur, zmęczony ślęczeniem nad projektem, który właśnie ukończył, wybiera się nad morze. Jacek, jego kolega z Wrocławia ma dojechać następnego dnia.
4. Mielno. Artur idzie się przejść brzegiem morza. Wieczorem otrzymuje od Jacka wiadomość, że jego mama złamała nogę i musi z nią zostać, bo sąsiadka mamy wyjechała na urlop.
5. Artur każdego dnia spaceruje brzegiem morza. Zwraca uwagę na samotną dziewczynę. Pewnego dnia zastaje ją siedzącą w koszu, obserwującą zachód słońca. Potem dziewczyna wstaje i pisze coś patykiem na piasku. Kiedy opuszcza plażę, Artur idzie w to miejsce i czyta napis: Marek i Monika. Morskie fale zmywają imiona.
6. Następnego dnia w nadmorskiej kawiarence widzi znów tę dziewczynę, zagłębianą w jakiejś lekturze. Gdy wreszcie decyduje się podejść, ta - odbiera telefon, reguluje rachunek i wychodzi.
7. Artur od dwóch dni nie widuje nieznajomej. Żałuje, że się nie poznali. Dzwoni jacek, że jest w drodze do Mielna.
8. na miejscu Jacek opowiada Arturowi, że wróciła mamy sąsiadka i obiecała się nią zająć.
9. pokazuje Arturowi zdjęcia mamy - na nich obok matki Jacka Artur rozpoznaje twarz nieznajomej z Mielna.

Opowiadanie Teresy Wesółowicz

Gwiazda

Anna od dzieciństwa lubiła patrzeć w niebo. Podziwiała obrazy tworzone przez chmury o przedziwnych kształtach. W bezchmurne noce patrzyła na mrugające gwiazdy i wyobrażała sobie ich niezwykle życie. Opowiadała potem swojemu chłopakowi zmyślane historie z nimi związane. Gwiazdy na niebie nie interesowały go zbyt, ale słuchał jej, zakochany w swojej ziemskiej

gwieździe, i myślał o życiu z nią tu na ziemi. W pierwszy dzień lata, siedzieli przytuleni do siebie, na ławce w parku. Przychodzili tu często pod swój ulubiony platan. Ona wpatrzona w niebo, a on w jej niebieskie oczy. Posłuchaj Grzesiu - szepnęła rozmarzona - opowiem ci historię zakochanej gwiazdy.

Pewnej letniej nocy, jedna z gwiazd przeglądała się w tafli jeziora oświetlonego blaskiem księżyca zagubionego gdzieś w gęstwinach lasów. Błyszczącymi warkoczami starała się zainteresować księżyc, który srebrzył się kradzionym światłem słońca.

Kochały się w nim wszystkie okoliczne gwiazdy, niestety bez wzajemności. Był tak zadufany w sobie, że nie zwracał uwagi na jej umizgi, w postaci mrugania lub migotania niebiańskim światłem. Zaczepiała go najczęściej, kiedy wisiał na niebie, i przypominał chrupiący ziemski rogalik. Marzyła wtedy, żeby zawiesić się na jego dolnym rogu i huścić się do utraty tchu. Poczynaniom gwiazdy przyglądała się Wenus. Matkowała gwiazdom, choć była tylko planetą, nazywaną przez ludzi Jutrzenką lub Gwiazdą Wieczorną i nie zawsze była widoczna na niebie. Ostrzegała gwiazdę przed zimnym, nieczułym Księżycem, ale zakochana gwiazda nie słuchała żadnych uwag. Kiedy Księżyc był niewidoczny, biegała po ciemnym niebie tu i tam, szłochała po kątach, blednąc z tęsknoty. Pewnego wieczoru straciła równowagę i spadła z nieboskłonu, rozpuszczając po drodze warkocze rozświetlone gwiazdym pyłem. Zniknęła z firmamentu na zawsze, ale jej siostry nie przejęły się tym zbytnio, bo przecież jest ich miliardy, i jedna mniej czy więcej, nie robi różnicy. Smutna historia, westchnął Grześ i zaproponował powrót do domu. Następnym razem opowiedz mi wesołą historię o rozgrywkach na nieboskłonie.

Była już narzeczoną, kiedy wczesną jesienią siedziała z ukochanym pod platanem. Parę miesięcy temu, tylko ona zauważyła spadającą gwiazdę. Zachwycona tym zjawiskiem przypomniała sobie, że wypowiedziane w tym momencie życzenie, spełni się. Wtedy życzeń miała wiele, ale to najważniejsze zdążyła po cichu wypowiedzieć. Chłopak wpatrzony w nią, nie zauważył tego, co zdarzyło się na niebie. Obchodziło go wtedy tylko to, czy dziewczyna powie tak, kiedy poprosi ją o rękę. Teraz, szczęśliwy siedział z nią na tej samej ławce w ich ulubionym parku. Robi się chłodno szepnęła cichutko i odruchowo przytuliła się do jego boku. Przez chwilę pomyślała, że może swoje szczęście zawdzięcza śmierci zakochanej gwiazdy.

Marzec 2011 r.

Słuchacze o lekturach



Lucyna Biernacka – miłośniczka pieszych wycieczek i książek

„Podziemia III Rzeszy Tajemnice Książa, Wałbrzycha i Szczawna-Zdroju”

Jerzy Rostkowski, wydanie I 2010 rok – Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o. Poznań.

Autor jest eksploratorem. W książce tej pisze o swoich poszukiwaniach obiektów znajdujących się pod ziemią, między innymi obiektu o kryptonimie „Ridiger”. Z informacji uzyskanych z różnych źródeł układa puzzle tajemnic z okresu drugiej wojny światowej.

Niemcy już przed wojną zaczęli tworzyć podziemne zakłady o profilu wojskowym. Generalny komisarz do spraw natychmiastowych przedsięwzięć przy ministrze do spraw zbrojeń i produkcji wojennej Edmund Geilenberg realizował gigantyczny plan przeniesienia pod ziemię przemysłu zbrojeniowego III Rzeszy, by uchronić go przed alianckimi bombardowaniami. Lista podziemnych obiektów została nazwana listą Geilenberga. Na liście tej między innymi jest informacja- S3 Rudiger Waldenburg/ Schlesien . { Budowane obiekty podzielono według ważności na grupy A i B a najważniejsze przydzielono komisjom specjalnym „Sonderinspektion” oraz oznaczono literą „S” z numerami od 1 do 4. }

Obiekt o kryptonimie „Rudiger” położony był w podziemnych wyrobiskach pokopalnianych, miał być laboratorium jądrowym, posiadał podziemne połączenia komunikacyjne i wewnętrzną łączność telefoniczną z „Riese”, bezpośrednią łączność z wszystkimi instytucjami III Rzeszy.

Był samowystarczalny, wyposażony we własne agregaty prądotwórcze, ogrzewanie olejowe, własne ujęcie wody. Doprowadzono pod ziemię sieć energetyczną dużej mocy z elektrowni w Wałbrzychu.

Miał podziemną kolej.

W lipcu 1944 roku uruchomiono wielki akcelerator w podziemiach kopalni i produkowano wzbogacony uran.

Niemcy zadali sobie wiele trudu, maskując obiekt zarówno przed rozpoczęciem produkcji, jak i po jej zakończeniu, bezpośrednio przed wkroczeniem Rosjan.

Przypuszczalnie obiekt „Ridiger” znajduje się pod Górą Parkową, świadczą o tym między innymi korytarze prowadzące z „Lisiej Sztolni” w kierunku komendy policji { dawniej Gestapo } i Szpitala Nr 2 na ul. Batorego oraz na obrzeża Parku Sobieskiego { według map }.

Pierwszych polskich „cywilnych” penetracji „Lisiej Sztolni” dokonano na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dwudziestego wieku. Nikt jednak ani wtedy, ani później nie dotarł i nie otworzył korytarzy prowadzących pod Górę Parkową od strony szpitala.

W Szczawnie-Zdroju Jerzy Rostkowski poszukiwał miejsc, w których były prowadzone badania między innymi nad wytrzymałością ludzkiego organizmu na kolejnych etapach wychłodzenia aby zaprojektować właściwy kombinezon lotniczy. Tajne prace dla lotnictwa prowadził Hubertus Strughold, który po wojnie nie był sądzony za swoje okrutne doświadczenia przeprowadzane na ludziach. Wyemigrował do Stanów Zjednoczonych Ameryki i pracował tam przy programach kosmicznych. Amerykanie nazwali go później ojcem medycyny kosmicznej i do dziś przyznają swym naukowcom nagrodę jego imienia.

Zamek Książ – Furstenstein w okresie drugiej wojny światowej stał się składnicą depozytowa istotnych skarbów. Gdy zamek przestał być bezpieczną kryjówką, depozyty przeniesiono do innych miejsc.

Wiele lat sądzono, że Stary Zamek był zbudowany jako romantyczna sztuczna ruina. Według nowych badań archeologicznych stwierdzono, że na przełomie IX i X wieku stał już tutaj ziemno – drewniany gród a w XIV wieku murowana warownia.

W czasie drugiej wojny światowej w podziemiach Starego Zamku prawdopodobnie były laboratoria i fabryka części do samolotów.

Wiadomo, że zamek spłonął w czasie potyczki Rosjan z Wehrwolfem, nie wiadomo jednak czego Rosjanie szukali na Starym Zamku. W rozbudowanych piwnicach produkowano lub badano coś bardzo ważnego dla Niemców. Po co istniał spory obóz pracy niewolniczej na przeciwnym do zamku brzegu Pełcznicy?

Wałbrzych zdobywały bardzo małe siły Armii Radzieckiej. Wiadomo, że Niemcy byli na zamku do dnia 8 maja 1945 roku.

Alianci nie bombardowali Gór Sowich i Gór Wałbrzyskich, przypuszczalnie wiedzieli o prowadzonych tam pracach naukowych, badawczych i produkcyjnych. Jerzy Rostkowski opisuje też miejsca { według map }, z których były wejścia do podziemnych schronów i zamaskowane wejścia do podziemnych korytarzy, także z piwnic domów istniejących do dziś. Zadaje wiele pytań. Między innymi – dlaczego została w Wałbrzychu osamotniona Daisy von Pless? Była przecież Angielką, jej synowie służyli w alianckich armiach, dobrze znała Winstona Churchila. Przypuszczalnie zbierała i przekazywała aliantom informacje o wielkim znaczeniu strategicznym.

Dlaczego w Sobięcinie w Parku Jordana nic się nie buduje?

Dlaczego uratowano koksownię na Sobięcinie? Na „Victorii” na poziomie + 432 w połączeniu z szybem „Irena” i Parkiem Jordana jest zamurowany szyb. Tam była fabryka chemiczna, która zatrudniała trzy tysiące ludzi. Między innymi produkowała materiały wybuchowe.

Dlaczego odbudowywana jest kopalnia „Thorez” jako zabytek?

Dlaczego są pilnowane tereny Dolnego Śląska należące kiedyś do Niemiec? Czego cennego można pilnować? Kto, jak i dlaczego finansuje owych „strażników”?

Wielu cennych przedmiotów nie odnaleziono dotychczas. Skarbów starych i bogatych rodów magnackich, zbiorów muzealnych. Miejsca ukrycia są dobrze znane właścicielom, którzy mają nadzieję na odzyskanie swoich własności. Znana jest tak zwana lista Grundmana – konserwatora prowincji dolnośląskiej. Liczba skrytek musiała być ogromna. Grundman ukrywał zbiory państwowe, prywatnych kolekcjonerów i wywożone, zrabowane z Generalnej Guberni. Ukrywano depozyty bankowe i papiery wartościowe. Akcje istniejących do dziś niemieckich przedsiębiorstw wciąż są ważne i niejednokrotnie mają wielką wartość.

Nie odnaleziono też wszystkich dokumentacji i wytworów zaawansowanych technologii wojskowych oraz „złota nazistów” {wielkie środki finansowe, które miały posłużyć do odrodzenia się Niemiec po przegranej wojnie }.

Tajemnice Dolnego Śląska są tajemnicami niemieckimi, amerykańskimi, rosyjskimi i polskimi.

Służby specjalne wciąż bronią dostępu do ponemieckich skrytek. W historii Dolnego Śląska okresu drugiej wojny światowej pozostało do wyjaśnienia bardzo wiele białych plam.

Autor tej książki zamierza dalej kontynuować swoje poszukiwania.

6 maja 2011r.



Danuta Goszczyńska - miłośniczka książek

Recenzje z książek, do przeczytania których gorąco namawiam.

Wybrałam następujące pozycje:

1. Saga „Zmierzch” Stephenie Meyer

„Zmierzch” to fantastyczna książka o młodej dziewczynie Isabelli Swan, która mając 17 lat postanowiła zamieszkać z ojcem, który po rozwodzie rodziców mieszkał od 10 lat sam, a mama miała nowego partnera. Bella w nowej szkole w stanie Washington poznaje niezwykle przystojnego, silnego, zdolnego i niemal doskonałego pod każdym względem chłopaka Edwarda Cullena. Młodzi są sobą zafascynowani ale Edward ma tajemnicę, którą odkrywa Bella narażając siebie i swoich bliskich na wielkie niebezpieczeństwo.

„Księżyc w nowiu” to dalsze losy głównej bohaterki Belli. Edward i Bella świata za sobą nie widzą, jednak być z wampirem to nie takie proste zarówno dla Belli, która jest ciągle narażana na

niebezpieczeństwo ze strony innych wampirów jak i dla Edwarda, który musi ciągle się kontrolować. Ponadto przyjaciel Belli z dzieciństwa Jacob, z którym tak dobrze się rozumieją, a jego plemię indiańskie zamieszkuje w jej pobliżu, okazuje się, że pochodzi od wilków i w takiego się zamienia w chwili gdy jest jakieś zagrożenie. Dawne legendy jakby odżyły w chwili niebezpieczeństwa plemienia. Bella świetnie sobie radzi z tym wszystkim zwłaszcza, że nie może nikogo w to wtajemniczyć, nawet ojca.

„Zaćmienie” to dalsza część sagi, w której wampiry dobre i wilkołaki muszą się zjednoczyć i podjąć walkę z wampirami złymi pod przewodnictwem Victorii, gdyż Belli grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Ponadto do Belli dociera, że kocha zarówno Edwarda jak i Jacoba. Podejmuje decyzję i przyjmuje oświadczenia Edwarda i zgodę na ślub a potem na zamienienie się w wampira.

„Przed świtem” – to ostatni tom sagi Zmierzch. Miłość Belli do Edwarda jest silniejsza niż strach. Młodzi pobierają się i Alicja siostra Edwarda przygotowuje przyjęcie weselne, a potem młodzi wyjeżdżają na miesiąc miodowy do Ameryki Południowej, w okolice Rio de Janeiro, na wyspę Esme. Tam po kilku tygodniach Bella stwierdziła, że jest w ciąży, która bardzo szybko rośnie. Prerażeni wrócili do domu, gdzie Bella w ciągu miesiąca urodziła córeczkę, która miała cechy człowieka i wampira, ale Bella w czasie porodu traciła życie i Edward wpuścił jej jad wampirzy i zamieniła się w wampira oraz stała się nieśmiertelna.

Powyższe książki przeczytałam jednym tchem, fantastycznie są napisane i można je czytać o zmierzchu, gdyż świat wampirów i wilkołaków przedstawiony jest jako dobro tylko inne.

2. Trylogię Noah Gordona o lekarskiej rodzinie Coleów:

„Medicus” – to opowieść o losach osieroconego, angielskiego chłopca Roba J. Cole, syna cieśli i hafciarki, który po śmierci rodziców został pomocnikiem wędrownego balwierza, zajmującego się też leczeniem. Polegało ono głównie na podawaniu preparatów z ziół i upuszczaniu krwi. Rob J. Cole miał szczególny dar w sobie, gdy trzymał chorego za rękę to czuł, czy on ma jeszcze wolę walki do życia, czy już nie. Ponadto miał zapał do nauki i do leczenia. Pragnieniem jego było nauczyć się prawdziwego leczenia u sławnego perskiego lekarza, Ibin Siny, o którym opowiedział mu przypadkowo spotkany żydowski lekarz. Aby tego dokonać musi na pewien czas nauczyć się postępować i zachowywać się jak Żyd.

W książce, której akcja toczy się w XI w. poznajemy jak przebiegała sztuka leczenia i o etyce lekarskiej, o występujących chorobach oraz uczestniczymy w życiu ludzi różnych kultur, przeżywamy miłość naszego bohatera i próbę ułożenia sobie życia.

„Szaman” – to dalszy ciąg dziejów lekarskiej rodziny Coleów, ale po upływie 800 lat czyli w XIX wieku. Główny bohater to też lekarz Rob J. Cole, który musiał opuścić Szkocję i przybywa do Ameryki, gdzie znajduje pracę jako lekarz w Bostońskim Towarzystwie Dobroczynnym. Nie podoba mu się tu sposób leczenia ludzi i reguły postępowania z chorymi więc postanawia

wyjechać do kraju Indian. Po długiej podróży osiedla się w stanie Illinois, który go urzekł, tu kupuje ziemię, buduje dom, leczy chorych, spotyka wdowę z synkiem, żeni się z nią i rodzi im się syn Szaman, który dziedziczy po ojcu dar rozpoznawania, czy jest wola walki chorego o życie. Szaman też chce zostać lekarzem, ale już w dzieciństwie stracił całkowicie słuch. Jego wola walki o zostaniu lekarzem, o jego jedynej miłości, od młodości do wieku dojrzałego do żydówki, o wojnie Ameryki Północnej z Południem, o wioskach Indiańskich, wywłaszczaniu Indian z ich terytorium i zamykaniu w rezerwach, o chorobach i leczeniu w tamtych czasach to temat tej powieści.

„Spadkobiercy Medicusa” – to ostatnia część trylogii o lekarskiej rodzinie Coleów. Pierwsze dwie książki tej serii „Medicus,” i „Szaman” zdobyły nagrody literackie i rangę światowych bestsellerów. W ostatniej części poznajemy główną bohaterkę Robertę J. Cole, która jest lekarzem i odziedziczyła dar jej przodków o zwiastunie śmierci poznawanym przez dotyk ręki. Akcja książki dzieje się w XX wieku, jednak nadal nie ma lekarstw na niektóre choroby. Roberta jest inteligentną, wrażliwą kobietą i dobrym lekarzem jednak prywatnie nie układa się jej w życiu. Jest przeciwniczką systemu leczenia w Ameryce i walczy o jego zmianę, dotyka też tematu aborcji i leczenia poprzez lekarzy rodzinnych, co pozwala na poznanie pacjenta.

Książki bardzo dobrze się czyta, zwłaszcza pierwszą i drugą część oraz poznaje się drogę medycyny na przestrzeni wieków.

3. Irving Stone „Pasja życia” czyli życie Vincenta van Gogha – to powieść o człowieku, który cytując z książki: *„był przekonany, że namalowanie dobrego obrazu jest tak samo trudne jak znalezienie diamentu lub perły. Pracował, bo musiał, bo jedynie praca nie dopuszczała szaleństwa, darzyła zapomnieniem. Mógł żyć bez żony, dzieci i domu, bez miłości, przyjaźni i zdrowia, obchodzić się bez stałych dochodów, bez wygody i pożywienia – nawet bez Boga. Lecz nie mógł żyć bez czegoś, co było potężniejsze od niego samego, co było jego właściwym życiem – bez siły i zdolności tworzenia”*.

To on obciął sobie brzytwą prawe ucho, aby dać je na pamiątkę prostytutce Racheli, bo jej to obiecał. Postrzelił się rewolwerem w bok, kuli nie można było wyciągnąć i umarł przy swoim bracie Theo, który od 10 lat go utrzymywał, bo obrazów van Gogha nikt nie kupował.

To obraz życia człowieka, który stworzył coś dla pokoleń, ale jakim kosztem.

05 maja 2011 r.

Twórczość słuchaczy – poezja i proza

Alicja Mikołajczyk

Wiosenny poranek

Zajrzało mi w okno słońce
I promieniami witało,
Figlarnie mrużyło oczy,
By wcześniej wstać – zawołało.

Więc wstałam, podeszłam do okna,
Ze słońcem się przywitałam,
Spojrzałam w dół – a tam właśnie
Wiosna spacerowała.

Sypała kwieciami po trawach,
Krzewy forsycją złociła.
Czas zatem topić marzannę,
Bo wiosna do nas wróciła.

Marzec 2011 r.



foto - AM

Tak mało

Był las, w którym błądziłam
I morze, w którym tonęłam
Był ogień, który mnie palił
I ktoś, kto mnie z niego ocalił.

Był mrok, co bardziej gęstniał
I dzień, który się zmierzchał
Był ból, co niósł udrękę
I ktoś, kto podał mi rękę.

Z minionych, przykrych zdarzeń
Dziś nic już nie zostało
Odczuwam ulgę i spokój
A to jest wciąż tak mało...

Marzec 2011r.



Marta Obwojska – dalszy ciąg wierszy o miesiącach i nie tylko...

Marzec

Po śnie zimowym po zimowym marazmie

Marzec z wolna budzi przyrodę do życia
 Choć czasem jeszcze śniegiem poproszy
 Częściej promieniami słońca twarze nasze pieści
 Marzec - dżentelmen uwielbia kobiety
 I hołd z szacunkiem im co roku składa
 Dla każdej ma uśmiech prezent i kwiaty
 I dobrym słowem też każdą obdarzy
 Żadna to tajemnica że Marzec kocha i jest kochany
 Wszak świat cały zna damę serca Jego
 Od lat jest wierny jej tylko oddany
 A owa Pani - Wiosna ma na imię
 Gdy spotkają się wreszcie i połączą swe dłonie
 Od gorących ich spojrzeń pocałunków namiętych
 Topnieją śniegi kruszą się lody
 I brzemienne stają się drzewa i krzewy
 Luty 2011 r.



Kwiecień

Mówią dokoła, że:

Kwiecień to plecień, bo przeplata
 trochę zimy, trochę lata.
 A, że przysłowie to, często się sprawdza
 Składamy więc prośbę na ręce twoje
 Bądź tak łaskawy Kwietniu Kochany
 Nie szarżuj śniegiem, deszczem, czy gradem
 Bo dość już takiej pogody mamy
 Pozwól słończku świecić wesoło
 A drzewom okryć się kwieciem pachnącym
 Choć ty, spraw ludziom radości trochę
 Której nie wszyscy, tak wiele mamy.



foto - TW

Maj

Co ty masz w sobie, czym świat zamroczyłeś,
Że ulubieńcem poetów zostałeś?
Że niecierpliwie czekają na ciebie młodzi i starsi
Aż pojawisz się w całej swej krasie
I hojnie obdarzysz zielenią, kwieciami,
zapachami, łąki i lasy
Kolorami tęczy ustroisz świat cały
Niewątpliwie posiadasz moc jakąś magiczną
Bo w czasie panowania swego
W wielu sercach rozpalasz miłości ogień.
Nie do końca jednak bywasz łaskawy
Nękaś ludzi, wysyłając trzech panów -
Zimnych ogrodników i złośliwą damę -
Również zimną Zośkę
Po ich wizycie marnieją rośliny
Zmrożone nocnym chłodem
Potrafisz również przez dni trzydzieści
Topić świat w deszczu, skąpiąc promieni słonecznych
Lecz pomimo tych złośliwości i chimer
Z dwunastu braci, których ojcem jest Rok
Ty bezsprzecznie masz najwięcej fanów
Którzy czekają na ciebie okrągły rok
2011 r.



Magnolie - Danuta Grzesik

Czerwiec

Czerwiec, to przedsmak lata
 Czerwiec, to wstęp do wakacyjnej przygody
 Czerwiec, to często spełnienie miłości
 Za którą nieraz, gorzko przyjdzie płacić
 Czerwiec, to feeria kolorów i smaków
 Czerwiec, to dni jasne i długie
 Czerwiec, to noce za krótkie dla kochanków
 By w pełni mogli nasycić się sobą
 W czerwcu szukamy kwiatu paproci
 Co ponoć szczęście zapewnia dożgonne
 Lecz nie poznałam nikogo jeszcze
 Kto by to szczęście posiadał na wieki
 2011 r.



foto - TW

Nie!

Dałam Ci miłość gorącą i wierną
 Dałam Ci wszystko najlepsze co miałam
 Lecz Ty wzgardziłeś, nie doceniłeś, odszedłeś.
 Choć serce zakłuło boleśnie
 A łzy zapiekły pod powiekami
 Nie myśl, że uschnę z tęsknoty za Tobą
 I rozpaczliwie szlochając, wołać będę: wróć!
 Nie!
 Będę jak zawsze śmiać się, bawić i tańczyć
 Przecież nie Ty jeden, jesteś na tym świecie
 Wierzę, że znajdzie się ktoś, kto mnie pokocha szczerze
 Ktoś, kto tuląc mnie mocno
 Pójdzie ze mną wspólną życia drogą.
 2011 r.



Wyspa szczęśliwa – Danuta Grzesik

Wzruszyło, zdziwiło, zbulwersowało...

Każdemu wolno kochać.

Bar w jednym z wałbrzyskich supermarketów. Dwoje ludzi siedzi przy stoliku, piją piwo. Na twarzach, jak na tablicy wypisany mają swój status: margines społeczny, alkoholicy. Twarze obrzękłe, sino-czerwone. Widuję ich często na Piaskowej Górze, jak przeszukują śmietniki. Siedzą, piją piwo, on coś do niej mówi, uśmiechają się do siebie. On głaszcze ją delikatnie po rękę – napuchniętej, niezbyt czystej, podrapanej, z brudnymi, połamanymi paznokciami. Dyskretnie obserwuję tę parę. W ich oczach, gdy tak patrzą na siebie, dostrzegam ciepło, czułość, promyki szczęścia. Przyznaję, że wprawilo mnie to w zdumienie. Ale zaraz zawstydziałam się tego odczucia i w myślach strofuję sama siebie. Dlaczego skłonna byłam ludzi z marginesu pozbawić prawa do uczuć? Przecież też na pewno chcą kochać i być kochani.

Tylko ładne opakowanie.

Dziewczyna i chłopak. Tworzą piękną parę. Ona wysoka, ładna twarz, piękna cera, perfekcyjny makijaż, elegancko, modnie ubrana. Przyciąga wzrok i panów i pań. On również wysoki, długie nogi, bujna czupryna. Przystojny, dobrze ubrany. Siadają w autobusie naprzeciw mnie. Z przyjemnością patrzę na nich. Autobus rusza, oni zaczynają rozmowę. I czar przyska. Grad wulgaryzmów piętrzących się w każdym zdaniu wprost poraża mnie, aż skuliłam się na siedzeniu. Patrzę na nich i już nie widzę pięknych, młodych twarzy. Naprzeciwko mnie siedzą obrzydliwe, oślizgłe stwory z reklamy, które wytepić może tylko znany płyn bakteriobójczy.

Rolniczka

W ciepły słoneczny dzień, idziemy z mężem na spacer w kierunku Podzamcza. Osiedla jeszcze nie ma, jest wytyczona tylko droga – dziś ulica Podwale. Po obu jej stronach rośnie zboże. Z daleka widzimy, jak wśród zboża chodzi kobieta, często przystaje, bierze w dłonie kłosa zboża, rozciera je w rękach, rozgryza ziarna. Gdy podchodzimy bliżej, pierwsza nawiązuje z nami rozmowę. Mówi, że jest rolniczką, przez 25 lat obsiewała to pole zbożem. W tym roku będzie ostatni zbiór, bo na tym miejscu ma powstać osiedle mieszkaniowe. Jak powiedziała – żegna się więc z tym co pokochała i choć serce płacze i dusza łka, nie ma wyjścia. Będzie jej smutno, będzie tęsknić za zapachem świeżo zaoranej ziemi, za zapachem dojrzałego zboża, za żniwami, które mimo, że są ciężką pracą, sprawiały jej zadowolenie. Kiedy to mówiła, na jej twarzy odbijało się wzruszeniem. Widać było, że przeżywała swoją sytuację. Z sympatią patrzyłam na kobietę, która – jak sama powiedziała: pokochała ziemię.

Panu Bogu świeczkę i...

Koleżanka namówiła mnie na wycieczkę. W autokarze okazało się, że to będzie raczej pielgrzymka po Sanktuariach Maryjnych. Po sprawdzeniu listy uczestników, poinformowaniu o trasie przejazdu, noclegach itd., jak to jest w zwyczaju pielgrzymek, ktoś zaintonował pieśń –

„Kiedy ranne wstają zorze”, następnie modlitwy, no i różaniec. Obecni zgodnym chórem uczestniczyli w modłach. Pierwszy postój. Wszyscy gnają do toalety. Ja oczywiście też. Wchodzę, stoję w długiej kolejce i przysłuchuję się rozmowie ustalającej „zasady” korzystania z WC. Aby dostać się do niego należało wrzucić do kasownika umieszczonego na drzwiach – złotówkę. Otóż modlące się przed chwilą żarliwie panie, ustaliły, że wrzuci się złotówkę, aby drzwi otworzyły się, następnie drzwi nie będzie się zamykać, czyli reszta towarzystwa będzie korzystać z toalety na tzw. „krzywy ryj”. Moje zdumienie było duże, tym większe, że wśród pielgrzymujących sporą grupkę stanowiły nauczycielki, które sterowały modłami i które – tak mi się wydaje – stanie na straży zasad etyczno-moralnych mają wpisane w zawód. Wydaje mi się też, że powyższa nieuczciwość w ich wykonaniu ma podwójny ciężar, albowiem takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie. Tak powiedział Andrzej Frycz Modrzewski w XVI wieku i ja też się pod tym podpisuję.

Marta Obwojska



Teresa Wesołowicz

Miłość Wszechświata

Na krzyżu rozpięta
 Skatowana dogorywa
 Wybaczta światu
 Czyny haniebne
 Bez słów prosi
 Nie rańcie mnie więcej
 Złym słowem
 Gestem
 Spojrzeniem mściwym
 Ciosem w samo serce
 Przecież was kocham
 Od zawsze
 Miłością bez granic
 Do końca.



foto -TW

Wiosna

Zwiewna wiotka
 cała w skowronkach
 z wiankiem mlecza we włosach
 kąpie się w promieniach
 najmilszego przyjaciela
 Słońca
 Zakochana w Maju
 z wzajemnością
 pomaga mu rozwijać kwiaty
 biegają razem po łąkach
 wachają bzy w ogrodach
 spijają perełki porannej
 Rosy
 Zamawiają ciepłe deszcze
 srebrzyste mgły o poranku
 zefirki dla świeżych łąków
 chcą zadbać o wszystko
 bo wkrótce urodzi się
 dziecię najmilsze
 Lato.



foto TW

Dzień Adama

Po Dniu Kobiet na przypiecku
 Siedzi Adam po turecku
 Głowa pęka kac go męczy
 A sumienie jak go dręczy!
 Ach! Te Ewki straszne baby
 Wciąż częstują winkiem-żaby
 Wypij kawkę weź ciasteczko
 Zjedz bigosu schabu deczko
 Tyle tego nastawiały
 A ja chory biedny mały
 Już nie mogę - chcę do domu
 Dzień? Oj! - Nie radzę nikomu!

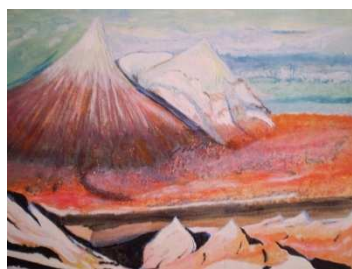


Bajki na dobranoc



Za górami, za lasami, za siedmioma rzekami mieszkała sobie..., tak zwykle rozpoczynała bajki na dobranoc babcia Natasza, która pamiętała dobrze swoje dzieciństwo i zasłyszane w nim bajki. W czasie, kiedy nie było telewizji, a radio mieli tylko wielcy działacze, opowiadanie bajek, legend i zmyślonych na poczekaniu bajd, było zwykłą codziennością. Każdy, kto odwiedzał dom pełen dzieci, miał okazję do popisywania się owymi opowieściami, najczęściej poznanych od innych bazarzy, z domieszką swojej wyobraźni. Prawnuki Nataszy wychowane na współczesnych mediach, znudzone grami komputerowymi domagały się ich bardzo często. Natasza wraz z mężem oficerem wojsk radzieckich, przybyła na zachód po wojnie, kiedy władze postanowiły dopilnować wprowadzania ustroju socjalistycznego. Dostali kwaterę w jednym z miast w Polsce, blisko granicy z NRD. Tu urodziły się ich dzieci i wnuki, a po zmianach ustrojowych wrócili do swoich pod Ural, gdzie urodziły się prawnuki. Nie było im lekko zmieniać kraj na starsze lata. Mieszkali w Polsce prawie 40 lat i dobrze wiedziała, że ludność tubylcza nie lubiła ich, uznając za zwykłych okupantów, choć władze mówiły o wielkiej przyjaźni obu narodów. Polskie dzieci uczyły się języka rosyjskiego aż do lat dziewięćdziesiątych. Po kilku latach wznowiono naukę jej ojczystego języka, jako niezbędną w celach biznesowych, kiedy stwierdzono, że handel ze wschodem ma przyszłość, i to nie były bajki.

Bajki ciągle powtarzane, były wciąż żywe. W końcu wszystko jej się pomieszało i baśnie, legendy i ludowe klechdy opowiadała jako bajki na dobranoc. Olbrzymi kraj z którego pochodziła, podzielony na republiki, posiadał w swojej literaturze niezliczone ilości opowiadań ludzi, którzy



choć na chwilę przechodzili do wymyślonej krainy, gdzie wszystko kończyło się dobrze, a ludzie żyli długo i szczęśliwie. Jak długo trwało życie i jak wyglądało to szczęście, tego chyba nie odważyli się napisać czy opowiadać, nawet uznani literaci. Natasza знаła najwięcej baśni dotyczących Uralu, jej stron rodzinnych, gdzie były kopalnie malachitu, zielonego kamienia do wyrobu biżuterii i różnych przedmiotów zdobniczych. To tam górnicy widywali ducha gór strzegącego skarbów w ich głębi. Spotykali dobre i złe duszki, które robiły różne figle tym, którzy nie zachowywali się z szacunkiem przy urobku. Najbardziej strzegli tych, którzy przepaszali ducha gór za hałasy w kopalni i prosili go o pomoc w wydobywaniu. Byli tacy, co wierzyli w takie rytuały, a byli także kpiarze wyśmiewający się z tych zwyczajów bogobojnych górników. W każdej kopalni są wypadki, więc i tu zdarzały się osunięcia ziemi i inne zdarzenia, przypisywane za karę z powodu lekceważących zachowań ludzkich. O takich dobrych i złych duszkach mieszkających w stepach i

w bezkresnej tajdze rozciągającej się za Uralem, a także w górach, Natasza słyszała już od wczesnego dzieciństwa. Wierzyła w ich prawdziwość i marzyła o nich, zapraszając dobre duszki do swojego domu, gdziekolwiek mieszkała. Wiedziała od starych ludzi, że dobre duchy lubią porządek w domu i w obejściu, więc pucowała dom rodzinny na każdą niedzielę razem z rodzeństwem. Kiedy miała już własny, utrzymywała go w nieskazitelnym ładzie, bo nie miała wtedy gospodarstwa z inwentarzem do obrządku. Uczyła swoje dzieci, że Stwórca nie lubi bałaganu, ani w domu, ani tym bardziej w głowie. Złe myśli należy czym prędzej wyrzucać z głowy, jak z pamięci komputera. Pozostawione, pielęgnowane pamięcią obrastają w żal, pretensje i inne nieprzyjemne myśli, tworząc potężny mur między ludźmi, najczęściej nie do przebiccia. Sposób wyrzucania złych myśli zależy od charakteru człowieka, o czym Natasza wiedziała bez czytania mądrych ksiązek. O przemijaniu, wybaczeniu i tym podobnych sprawach, mówiło się w jej rodzinnym domu w czasie długich zimowych wieczorów, kiedy żyli jeszcze jej dziadkowie ze strony ojca. Opowiadania ich często kończyły się jakimś morałem o kruchości życia, o wielkim znaczeniu dobrego postępowania wobec innych ludzi. Nasiąknięta tymi mądrościami starała się wpoić je następnemu pokoleniu, nie zawsze z oczekiwanym skutkiem. Miała nadzieję, że czasem wspomną babcine bajanie i przyznają jej rację, choć postępowanie według zasad jest zawsze trudne. Tak rozmyślając o przeszłości sama ukołysała się do snu, który na starość przychodził łatwo i jeszcze łatwiej odchodził. Budząc się wcześniej rano rozmyślała, co przyniesie jej nowy, darowany dzień. Samą dobroć, jeśli będzie dobrze o wszystkim myślała, a jeśli nie to trudno, jutro też będzie nowy dzień, jeszcze bez błędów. Dobranoc Nataszo!

Luty 2011 r.

Ilustracje - Danuta Grzesik